ROK XVIII KRAKOW, SOBOTA 26. KWIETNIA 1913 ROKU NR. 17

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI:
rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.
ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.
Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.
TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

PRENUMERATĘ oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr: Redakcya „PRAWDY“ w Krakowie, ul. Stolarska 6
Biuro redakcyi otwarte codzienie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.
OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ“. — PSALM 126.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Stało się.

Stało się więc, co się stać było powinno! Nie reforma wyborcza, — bo ta przejść musi, cały kraj jej się domaga — ale upadł i pogrzebany został wstrętny a wysoce niepatryotyczny kompromis, ukuty w Wiedniu pod patronatem rządu między Rusinami a blokiem namiestnika. — Pogrzeb temu dziwolągowi zaprzepaszczającemu interesy narodowe polskie, szczególnie zaś krzywdzącemu lud wieśniaczy, wyprawili nasi księża biskupi. Za taki czyn obywatelski należy się polskim biskupom w Galicyi cześć i wdzięczność ze strony całego narodu polskiego, szczególnie zaś ze strony ludu, którego najgorętszymi okazali się biskupi obrońcami. Na zapytanie wystosowane do nich, dlaczego w obradach nad reformą wyborczą udziału nie wezmą, odpowiedziało pięciu biskupów polskich pismem, (pismo to XX. biskupów podamy w przyszłym nr.) które pozostanie na zawsze jednym z najwspanialszych dokumentów w dziejach polskiego Kościoła. Episkopat polski zajaśniał w tem piśmie w całem blasku swojego patryotyzmu, gorąca miłość nieszczęsnej Ojczyzny naszej, miłość Kościoła i narodu polskiego to pismo podyktowała. Nie ugięli się biskupi ani przed wolą rządu, ani przed rządzącą w kraju ligą konserwatystów z ludowcami i z żydziałą demokracyą bezwyznaniową. Zapytani, wyrazili swoje zapatrywania bez żadnych ogródek, wykazując, że projekt reformy musiałby przynieść szkody narodowi i chrześcijaństwu. I oto zaraz po ogłoszeniu w zeszłym tygodniu tego pisma biskupów, zrobiło się jasno w kraju, a całe polskie społeczeństwo odetchnęło swobodniej, ciężkiej pozbywszy się zmory. Reforma wyborcza nie przepadła, ale naród obudził się z otumanienia, przetarł oczy i zobaczył dokąd go zaprowadzić chciano, forsując kompromisowy projekt wyborczy.

Dlaczego projektowana reforma wyborcza jest złą?

Ponieważ stronnictwa należące do bloku namiestnika i ich dziennikarskie pachołki piorunują na przeciwników kompromisowego projektu i posądzają ich, że pragną utrącić wszelką wogóle reformę wyborczą do sejmu, przeto my najgorętsi od dawna tej reformy zwolennicy musimy wyjaśnić, dlaczego ułożony projekt był do przyjęcia niemożliwy, dlaczego niepodobna było z czystem sumieniem za nim głosować. Nie uważamy za najgorszą projektu stronę przyznanie Rusinom 62 mandatów. Czy Rusini będzie w sejmie 60 czy 62 mandatów to w końcu na jedno wychodzi. Także przyznanie Rusinom dwóch członków wydziału krajowego nie wydaje nam się także złe. My jako rzecznicy ludu polskiego oświadczamy, że lud polski ludu ruskiego ani krzywdzić, ani na Polaków przerabiać niechce. Niech Polak zostanie Polakiem, a Rusin Rusinem. O assymilacyi Rusinów może bajać tylko taki „pan“ Abrahamowicz, któremu trudno już zmienić na starość. Szlachta wschodniej Galicyi, która, żyjąc z ludem ruskim przez tyle wieków nie umiała go do siebie przywiązać, i polskim uczynić, szlachta, która przed pół wiekiem, stworzywszy obszary dworskie, odgraniczyła się od tego ludu jakby murem chińskim, ona chciałaby teraz Rusinów assymilować! Śmiechu warta doprawdy taka gadanina.

Zapóźno panowie szlachta, zapóźno! Co się raz stało, to już się odstać nie może. Wybijcie sobie z waszych przemądrych głów takie mrzonki, abyście Rusinów w czasach dzisiejszych na Polaków przerobić zdołali, skoroście wszystkie dawniejsze sposobności zaprzepaścili. Dzisiaj

Jedna już tylko pozostaje nam droga, a mianowicie uznać Rusinów jako odrębną narodowość i szukać z nimi zgody opartej na sprawiedliwości, dać im, co im się słusznie należy, ale nie pozwolić siebie krzywdzić.

Otóż projekt reformy wyborczej przez kompromis ukuty, nie dlatego jest zły, że przyznaje Rusinom znacznie większe przedstawicielstwo w sejmie i w Wydziale krajowym, ale jest zły dlatego bo: 1) zwiększa przepaść między Polakami i Rusinami, zamiast oba narody zbliżać i do zgody naprowadzać, 2) krzywdzi lud polski na korzyść Rusinów, 3) przez sposób głosowania z list w kuryi miast i przez zupełne Rusinów wydzielenie w kuryi powszechnej zdaje ludność katolicko-polską na łaskę żydów. Rozpatrzmy te wady projektu po kolei.

Zwiększenie odosobnienia między Rusinami a Polakami.

Do tego musiałoby doprowadzić utworzenie w sejmie kuryi ruskiej, za czem z nieubłaganą koniecznością poszedłby podział naszego kraju na dwie prowincye, w dalszym zaś ciągu rutenizacya polskiego ludu i miast we wschodniej Galicyi. Najtrudniej dać się złapać za jeden palec, za palcem pójdzie cała ręka, a za ręką reszta. Kto się godzi na ruską w Sejmie kuryę, ten robi to samo, co zrobiła rosyjska duma, tworząc osobną gubernię chełmską. Nibyto pozostawiono ją przy Królestwie Polskiem, w rzeczywistości jednak oddano na pastwę rusyfikacyi i zupełnie od ciała Polski oderwano. To samo stałoby się z kuryą ruską, nibyto należałaby ona do sejmu polskiego, jak gubernia chełmska należy do Królestwa, w rzeczywistości zaś byłaby zawiązkiem osobnego rusińskiego sejmu i pierwszym krokiem do oderwania Galicyi wschodniej od żywego ciała Polski. Ze duma rosyjska coś podobnego uchwala, że wrogowie nasi nad nami się pastwią, to nie dziwota, ale aby Sejm polski miał iść w ślady dumy, aby Polacy sami w dalszym ciągu pomagali do rozszarpywania Ojczyzny, to coś podobnego byłoby hańbą, byłoby czynem zdradzieckim. Pojąć doprawdy trudno, jak ludzie rozumni i uczciwi, jak Ojczyznę miłujący Polacy, mogli się na coś podobnego zgodzić, tem bardziej, że są przecież inne sposoby zabezpieczenia Rusinów, aby ich Polacy nie przegłosowywali i im przy wyborach kandydatów nie narzucali.

Niesprawiedliwe traktowanie ludu polskiego.

Drugim śmiertelnym grzechem zaprojektowanej reformy wyborczej była niesprawiedliwość względem ludu polskiego, tego ludu, który w czasach dzisiejszych stanowi główną polskośc podporę. Krzywdy nasze w tym kierunku wykazał poseł Stefczyk cyframi w sposób jasny jak słońce. Po wsiach wartałby głos polskiego chłopa znacznie mniej od głosu chłopa ruskiego, w kuryi zaś cenzusowej miast głos Rusina znaczyłby cztery razy tyle, co głos Polaka. W Galicyi wschodniej wiejskie okręgi polskie byłyby dwa razy liczniejsze od rusińskich, czyli że głos Polaka ważyłby o połowę mniej od głosu Rusina. To samo byłoby w kuryi powszechnej miast. Zapytujemy więc każdego uczciwego człowieka, niech będzie kim chce, czy to się godzi, aby chłop i mieszczanin polski, który płaci znacznie więcej podatków od chłopa i mieszczanina rusińskiego, który, bez ubliżania Rusinom, jest przecież w oświacie dalej posunięty, był uznany za mniej wartościowego. Że konserwatyści na to się zgodzili, to nie zadziwia, uratowali oni przy kompromisie swoich 44 mandatów i o resztę się nie troszczą. Ale Stapiński! ten nibyto wódz ludu! że on na coś podobnego przystał, to przecież rzecz niesłychana!

Chciałeś zaprzedać panie Stapiński lud polski, którego pewna cześć ci zaufała, uczyniłeś to, boś popadł przez bank parcelacyjny w zależność od rządu i od konserwatystów. A teraz, gdy projekt kompromisowy upadł, to oświadczasz sam, że się z tego cieszysz i że się teraz sprawiedliwszej będziesz domagał reformy. Sam więc uznajesz złe strony upadłego projektu, aleś go sam kuł na szkodę ludu polskiego. Bracia chłopi! zapamiętajcie sobie tę robotę zdradziecką Stapińskiego — bo przyjdzie czas, że trzeba będzie mu ją przypomnieć.

Ludność polska oddana w ręce żydów.

Trzecią główną wadą projektu było głosowanie z list po miastach, przez co ludność chrześcijańska popadłaby w zupełną zależność od żydów. Projekt reformy, ustanawia że przy głosowaniu z list każdy wyborca głosuje na tylu posłów, ilu ich dany okręg wybiera. Ponieważ są liczne okręgi miejskie, w których ludność żydowska jest w większości, skoro więc każdy wyborca żyd będzie głosował na dwóch, trzech lub więcej posłów i odda swój głos na samych żydów albo na chrześcian od żydów zależnych, to przejdą w takich okręgach sami posłowie żydzi, albo ich popiecznicy. Chrześcijanie zostaliby wtedy poprostu przegłosowani. To trzeba naprawić a mianowicie: w takich okręgach należy zaprowadzić system proporcyonalny, każdy wyborca niech głosuje na jednego posła, a wtedy przechodzi wybranych dwóch lub trzech, to jest ten, który uzyskał większość i ci, co uzyskali 30 lub 25 procent wszystkich głosów.

Przy takim systemie mogliby Żydzi przeprowadzić w danym okręgu zawsze tylko je-

dnego posła, nigdy zaś dwóch, albo nawet trzech. Niech żydzi także mają swoich posłów, ale niech nie uzyskają sposobności znęcania się nad ludnością chrześcijańską i dyktowania jej swojej woli.

Zakończenie.

Takie są więc główne upadłego projektu wady. Pisaliśmy już niejednokrotnie, że taki projekt ustawą zostać nie może, odzywaliśmy się do sumienia posłów, błagaliśmy ich, aby przecież nie pozwolili na wyrządzanie krzywdy polskiej i chrześcijańskiej ludności. Głos nasz byłby zapewne został głosem wołającego na puszczy.

Tak jak my, zapatrywały się także i inne w kraju stronnictwa do większości nie należące. Wszystko było daremne. Narodowych demokratów i tak zwane centrum nawet do obrad nie dopuszczono, w tajemnicy przed nimi projekt ukuto, aż nareszcie odezwał się głos biskupów i to dopiero pomogło. Krakowscy Stańczycy przecież poczuli się Polakami i na tyle katolikami, że się cofnęli i do wojny z biskupami stanąć nie chcieli.

Cóż więc teraz dalej się stanie? Gazety blokowe (tj. konserwatystów, ludowców, żydów i socyalistów) lamentują i wołają, że powstanie w kraju straszny zamęt. Niech powstanie, lepszy zamęt przez rok, jak zła i niesprawiedliwa reforma wyborcza, źródło ciągłych kwasów i ciągłego niezadowolenia, a której nikt już ani za lat sto zmienić nie zdoła. Obecnie obowiązująca ustawa wyborcza obchodziła już swój półwiekowy jubileusz a jak trudno ją zmienić. Nowa ustawa, do której zmiany trzebaby obecności aż 184 posłów, zapewne nigdyby już poprawie nie uległa. Cóż więc lepsze, czy narazić się na nowe wybory i cierpieć zamęt choćby przez cały rok, czy zmierzać prostą drogą do podziału kraju, a w miastach oddawać panowanie żydom?

Bracia chłopy! mamy niezłomne przekonanie, że wszyscy zawołacie: lepiej cierpieć przez rok, a wywalczyć sobie sprawiedliwość.

Straszą nas, że projekt, który opracuje przyszły sejm, będzie jeszcze gorszy. My się tego nie boimy, gorszy od tego być już nie może. Skoro zaś lud wiejski weźmie się w kupę i przy nowych wyborach wyszle do sejmu ludzi zacnych, prawych i niezależnych, ludzi w rodzaju Stefczyka, to ci z pewnością do złej reformy niedopuszczą. A więc bracia chłopy baczność! O waszą to skórę walka teraz toczyć się będzie. Nie dajcież się zatem wodzić za nos Stapińskiemu, zaprzedanemu rządowi i konserwatystom, lecz myślcie sami o sobie zawczasu.

Ile nas kosztuje zbrojny pokój.

Wszystkie rządy państw europejskich głoszą zawsze, że najważniejszem ich dążeniem jest utrzymanie w Europie pokoju. Bardzo to ładnie z ich strony, bo wojna zawsze jest rzeczą straszną, a wojna dzisiejsza, na której osobista dzielność poszczególnego człowieka nic nie znaczy, w której główną rolę odgrywają armaty i najbardziej mordercze pociski, granaty, szrapnele i t. d., jest tem straszniejsza, że pochłania tysiące ofiar, dziesiątki tysięcy ludzi, niszczy kraje, przemysł i handel, podrywa rozwój ludów na długie lata.

Ale — i teraz nasuwa się na myśl to „ale“. Rządy bowiem chcą pokoju, ale do utrzymania go dążą w ten sposób, że się ciągiem, bezustannie zbroją i zbroją, bezustannie sprawiają nowe karabiny, nowe armaty i ustawicznie powiększają liczbę wojska. I w tem leży największy błąd, jaki popełniają.

Jeżeli chcą pokoju naprawdę, to powinny raz temu zbrojeniu położyć koniec. Bo same te bezustanne

zbrojenia doprowadzić muszą do wojny.

Gdy się ktoś ciągle zbroi coraz bardziej, to widocznie liczy się więcej z wojną, niż z pokojem. A gdy się wszyscy gwałtem zbroją, to z tego widać, że wszyscy w pokój nie wierzą. Zbrojenia są przecie zawsze przygotowaniem się do wojny. Jeżeli chłop jeden ma złość do drugiego i zbiera ciągiem koły i drągi, w obawie przed drugim, to każdy wie, że oni się kiedyś pobiją i że ta bitka będzie tem krwawsza, im bardziej oba się do niej przygotowali. A państwa europejskie mimo wszystko, mimo pozornej zgody między sobą, są jak te chłopy, co się wzajemnie nienawidzą, bo jeden drugiemu ciągiem wchodzi w drogę.

Osławiony kanclerz niemiecki Bismarck, powiedział bardzo dobrze, że na wszystkiem da się spokojnie siedzieć, ale na bagnetach siedzieć się nie da. Jest w tem ogromna prawda. Pokój europejski, nad którym rzekomo wszystkie rządy pracują, opiera się na bagnetach — i dlatego nie jest bynajmniej pewnym.

Z drugiej strony zaś trzeba tylko przyjrzeć się sumom, jakie ludy europejskie muszą płacić na wojsko i na ustawiczne zbrojenia, aby się przekonać, że właściwie ten

zbrojny pokój kosztuje nas więcej, niż wojna.

I dlatego ludzie, trzeźwo na świat patrzący, powiadają sobie nieraz, że kto wie, czy nie byłoby lepiej, aby wojna raz wybuchła, bo po tej wojnie ustaną nareszcie przynajmniej na czas dłuższy zbrojenia, aniżeli gdyby dalej miał trwać taki pokój, który szczęścia ludzkości nie przynosi, bo kosztuje tyle, że narody właściwie lwią część swojej pracy muszą poświęcać na — armaty i karabiny, że coraz więcej ludzi muszą oddawać na służbę wojskowego molocha, który jest po prostu nienasycony.

Przypatrzmy się tylko, ile wielkie państwa europejskie wydały na ten zbrojny pokój w ostatnich latach trzydziestu. Według urzędowych zestawień wydały na wojsko:

w roku	1883	1903	1912	
Niemcy	479	1030	1664	milionów
Anglia	667	1618	1732	„
Francya	750	955	1284	„
Rosya	849	1185	1679	„
Włochy	295	386	604	„
Austro-Węgry	302	484	678	„

Widać z tych cyfr, że wydatki na utrzymanie zbrojnego pokoju bezustannie rosną. Przed laty 30-tu państwa europejskie wydawały na rok półczwarta miliarda koron, przed laty 10 już półszosta miliarda, a w roku ubiegłym siedem i pół miliarda. Wyobraźcie sobie, że miliard to jest tysiąc milionów, a będziecie mieli obraz, ile kosztuje ta zabawka w zbrojny pokój. W tych 30 latach same

Austro-Węgry wydały na armię pięć i pół miliarda koron.

A przecie wielka wojna nie kosztowałaby więcej, niż — dwa miliony.

Dotychczas w Europie panował strach przed wojną. Dzisiaj, kiedy wszystkie państwa znowu zbroić się zaczynają, choć już są uzbrojone od stóp do głowy ,zaczyna ludy Europy zdejmować

strach przed — zbrojnym pokojem.

Ludy czują bowiem, że pokój, taki drogi, pożerający takie olbrzymie sumy i lwią część pracy narodów, nie jest wcale błogosławieństwem.

Co więcej okazuje się obecnie, że ludy Europy, płacąc takie straszne pieniądze na ciągłe zbrojenia, nie tyle właściwie poświęcają się dla pokoju, ile raczej

napychają kieszenie fabrykantów armat.

Na onegdajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego jeden z posłów przedstawił dowody, że wielkie fabryki armat — największa taka fabryka znajduje się w miejscowości Essen w Niemczech i jest własnością rodziny Kruppów — że więc wielkie fabryki armat same starają się o to, aby, rządy zmuszać do żądania od narodów ciągle coraz większych pieniędzy na zbrojenia. Fabryka Kruppów przekupywała dzienniki francuskie i angielskie, które za pieniądze pisały, że Anglia lub Francya przygotowuje olbrzymie zbrojenia, skierowane rzekomo przeciw Niemcom. Naturalnie skutek był taki, że rząd niemiecki, czytając te, zresztą nieprawdziwe doniesienia pism, robił wrzawę w narodzie i domagał się nowych ofiar na rzecz „pokoju" czyli na armaty, a na tem doskonały interes robili fabrykanci armat. Im wcale nie chodziło o pokój ani o patryotyzm — im chodziło o kieszeń. A gdy w Niemczech uchwalono nowe zbrojenia, to oczywiście musiały się zbroić i inne państwa, żeby nie być słabszemi i tak szło w kółko i idzie do dziś dnia. Fabrykanci armat i karabinów zapomocą przekupstwa straszą jeden Naród drugim, ludy się rujnują na zbrojenia, dyplomaci aż się pocą, aby utrzymać zbrojny pokój — a fabrykanci zbierają miliony z krwawicy ludów do kieszeni. Nic dziwnego, że najbogatszym człowiekiem w całych bogatych Niemczech, bogatszym od cesarza niemiekiego jest — pani Krupp, córka założyciela wielkiej fabryki broni w Essen.

Że te niesłychane i oburzające odkrycia otworzą oczy ludom Europy — to chyba nie ulega wątpliwości.

Wojna bałkańska.

Po siedmiu blizko miesiącach kończy się nareszcie wojna na Bałkanie. Była to wojna o znaczeniu historycznem, cośmy już swego czasu przy omawianiu jej zaznaczyli. Skutkiem jej pierwszym, skutkiem najważniejszym, bo mającym właśnie historyczne znaczenie, jest

zupełne wypędzenie Turków z Europy,

którego się jeszcze przed kilku laty nikt w całym świecie nie spodziewał. Po wspaniałych zwycięstwach wojsk sojuszników bałkańskich, zwycięstwach okupionych wprawdzie olbrzymiemi ofiarami, bo jak urzędownie donoszą, Bułgarzy stracili w wojnie 80,000 ludzi, Serbowie 22,000 ludzi, Grecy 11,000 ludzi, a Czarnogórcy, których cała armia wynosiła zaledwie 50,000, stracili 6,000 ludzi w zabitych, nie licząc zupełnie rannych i tych, co powrócą do domów z pola wojny kalekami, bez rąk, bez nóg, z potrzaskanemi piersiami i z chorobami, jakich się podczas wojny nabawili. Panowanie Turków w Europie skończyło się zupełnie. Turcy, którzy od pół tysiąca lat panowali nad całym prawie półwyspem bałkańskim, uciskając Serbów, Bułgarów i Greków i inne narodowości, które los skazał na życie pod jarzmem bisurmanów, zostali w zupełności wypędzeni z całego tego półwyspu, a temsamem z Europy wogóle. Szmat ziemi, jaki im w Europie pozostał, to jest kawałeczek półwyspu od linii Czataldży do Konstantynopola, jest mniej więcej taki długi, jak od Krakowa do Tarnowa, nie większy. I to nawet, że ten kawałeczek ziemi europejskich jeszcze pozostanie pod panowaniem Turcyi, to Turcy zawdzięczają nie temu, żeby tego kawałka potrafili byli obronić, ale temu, że Rosya zawsze niby taka czuła opiekunka Słowian, a mająca sama apetyt na Konstantynopol, nie dopuściła Bułgarów do zajęcia Konstantynopola, coby się niewątpliwie było stało. Rosya oświadczyła Bułgaryi, że nie dopuści do tego, aby Bułgarzy zajęli Konstantynopol, no i zwycięska armia bułgarska, która wyruszyła w bój z tą nadzieją, że stanie aż w stolicy Turcyi i na wspaniałej świątyni św .Zofii, przez Turków zamienionej w meczet, zatknie krzyż Chrystusowy, musiała się zatrzymać przed linią Czataldży, parę mil zaledwie od najważniejszego celu wojny.

W każdym razie jednak to, co ludy bałkańskie zrobiły, jest dziełem epokowem. Bo że ten płat ziemi europejskiej pozostanie jeszcze przy Turkach, to nie zmieni istoty rzeczy, że panowanie Turków w Europie się skończyło.

Drugim skutkiem tej wojny jest

powstanie na południu Europy nowej potęgi,

potęgi słowiańskiej, której powstania tak szybko nikt się w Europie nie spodziewał taksamo, jak żaden europejski dyplomata nie przypuszczał nawet, że w przeciągu kilku miesięcy przestanie istnieć europejska Turcya. Powstanie tej nowej, wkroczenie w historyę nowych, silnych ludów, należących do rasy, która dotychczas w Europie zajmowała stanowisko podrzędne i uważaną była przez panującą dzisiaj w Europie rasę germańską i romańską za coś, co jeszcze długo można uważać za niewolników, których kosztem i pracą będzie się żywić rasa panująca, jest rzeczą niesłychanie ważną, tak ważną, że właśnie z powodu tego państwa zachodnio-europejskie przeszły w ostatnich miesiącach przez takie straszne przesilenie i znalazły się w obliczu wojny ogólno-europejskiej. Przecie kanclerz niemiecki, uzasadniając w parlamencie konieczność nowych zbrojeń i to zbrojeń olbrzymich, oświadczył wprost, że przyczyną najważniejszą tych zbrojeń jest konieczność porachunku między Germanami, którzy dziś panują w Europie, a Słowianami, którzy powstają i po to panowanie wyciągają rękę, nie chcąc dłużej znosić germańskiego jarzma. Porachunek ten,

zdaniem dyplomatów niemieckich nastąpi już niezadługo, a nastąpić musi.

Widzimy więc, że o ile z jednej strony wojna bałkańska zamknęła jeden rozdział historyi powszechnej przez wyrzucenie Turcyi z Europy, o tyle z drugiej strony rozpoczęła w historyi nowy rozdział, którego pierwszym objawem jest wzrost siły słowiańszczyzny, a co za tem idzie, nieuchronna konieczność blizkiego starcia się tych dwóch ras, stanowiących w dzisiejszych warunkach dwa odrębne światy. Od wyniku tego starcia zależeć będzie przyszłość Europy i podział panowania w niej.

Przyszłość Konstantynopola

mimo pozostania tego miasta jeszcze przy Turcyi, jest jednak już tak jak przesadzoną. Dzisiaj już można przewidzieć, że za lat czterdzieści, pięćdziesiąt, może sześćdziesiąt, ale nie za dłużej i ta reszta drobna Turcyi europejskiej, Konstantynopol, znajdzie się w rękach ludów europejskich. Dzisiaj też już można powiedzieć, że narodem, który Konstantynopol w przyszłości zajmie, będzie nie inny, tylko Bułgarzy. Wprawdzie Rosya będzie jeszcze robiła trudności, bo sama na Konstantynopol ma apetyt, ale to jest pewnem, że Bułgarzy, którzy doszli na parę mil zaledwie odległości od Konstantynopola, za lat kilkanaście wejdą do tego miasta.

Nie będzie to zresztą czemś nadzwyczajnem, bo pozostawienie Konstantynopola w rękach Turcyi, samo w sobie jest rzeczą dość śmieszną. Miasto to bowiem będzie od dziś stolicą Turcyi, która rozciąga się tylko w Azyi. Ponieważ Konstantynopol jest miastem europejskiem, ponieważ mieszka w niem mnóstwo Europejczyków i ponieważ siłą rzeczy kultura europejska w nim się zaznacza, będą więc szły do Azyi rozporządzenia rządu, przepojonego wpływami Europy, niezgodne z duchem Turcyi azyatyckiej. Stan taki nie jest normalny i wcześniej czy później się skończy. Turcy sami uznają, że dla nich lepiej, jeżeli stolica znajdować się będzie w Azyi. I prawdopodobnie nawet się nie będą przy Konstantynopolu zbytecznie upierać.

Koszta wojny bałkańskiej.

Wspomnieliśmy powyżej, ile kosztowała wojna bałkańska w ludziach. Z cyfr, któreśmy przytoczyli wynika, że jedna strona wojująca, to znaczy sojusznicy bałkańscy sami stracili w zabitych 137,000 ludzi. Jest to cyfra wprost okropna, zwłaszcza jeśli się zważy, że przecie te wszystkie państewka bałkańskie to są naprawdę państewka, z których przed rozpoczęciem wojny Bułgarya miała zaledwie cztery miliony, Serbia trzy miliony, Grecya dwa i pół miliona, a Czarnogóra zaledwie ćwierć miliona ogólnej liczby mieszkańców. Do liczby zabitych trzeba doliczyć przynajmniej 70,000 ludzi, którzy wprawdzie nie zginęli na wojnie, ale wskutek odniesionych ran i chorób, stali się niezdolnymi do pracy, a ze 30,000 ludzi takich, którzy z wojny wyszli kalekami, mogącymi jednak jeszcze pracować. To znaczy, że zwycięstwa okupili wycięzcy stratą przeszło 200,000 ludzi. Ile wynoszą straty Turków, jako drugiej strony wojującej, niewiadomo dokładnie. To jedno jest pewne, że wynoszą znacznie mniej. Turcy bronili się wprawdzie gdzieniegdzie walecznie, ale na ogół albo pierzchali przed armią zwycięską, albo oddawali się w niewolę. Wystarczy wspomnieć, że w Bułgaryi znajduje się blizko 70,000 jeńców tureckich, z tych 45,000 załogi Adryanopola, że liczba jeńców w Serbii dochodzi do 25,000, w Grecyi do 40,000, a nawet w małej Czarnogórze znajduje się 6,000 jeńców.

Ile jednak kosztowała ta wojna pieniędzy?

Jedno z pism angielskich, na podstawie bardzo dokładnych źródeł, oblicza te koszta w sposób następujący: Utrzymanie żołnierza podczas wojny, licząc w utrzymanie naboje, które zużytkowuje, wynosi dziennie u obu stron wojujących około 10 koron. Wobec tego, że Bułgarzy wyprowadzili do boju 300,000 ludzi i utrzymywali tę armię przez sześć miesięcy, wydali na nią razem 540 milionów. Serbia miała żołnierzy 200,000, wojna kosztowała ją więc 350 milionów. Grecya wysłała w bój 150,000 ludzi, koszta jej wynoszą więc przeszło 250 milionów. Koszta Czarnogóry dochodzą do 70 milionów. Turcya wystawiła 400 tysięczną armię; koszta jej wynoszą więc 700,000 milionów. Ogółem armie stron wojujących wynosiły razem przeszło milion żołnierzy, a koszta, jakie poniosły obie strony, wynoszą blizko 2000 milionów, czyli dwa miliardy.

Cyfry to straszne. A przecie trzeba zaznaczyć, że nie podają one dokładnie strat. Do kosztów bowiem trzeba jeszcze doliczyć to, co straciły obie strony przez śmierć setek tysięcy ludzi, którzy padli na polu wojny, albo wrócili z niej kalekami. Wspomnieliśmy wyżej, że państwa bałkańskie straciły 137,000 w zabitych. Jeżelibyśmy obliczyli, że z ofiar wojny, tak z rannych, jak i zabitych, mogła zarabiać tylko 500 koron rocznie, to ogólna strata tych państw, strata w pracy, która nie będzie mogła być wykonaną, wynosi blizko 600 milionów koron.

I nie doliczono do tego jeszcze olbrzymich strat, jakie poniosły te państwa wskutek wojny. Handel podczas wojny ustał, przemysł ustał, kraj się zniszczył. A ile straty przez to poniosły państwa bałkańskie, to się wprost obliczyć nie da.

Sprawa Skutari

okazała się najtrudniejszą w całej wojnie bałkańskiej. Narobiła ona masę kłopotu Austro-Węgrom i całej Europie. Bo król Mikołaj się uparł i od Skutari do chwili, w której te słowa piszemy, nie odstąpił. Już go opuścili Serbowie, [illegible] nie ustąpił. Jednakże — ustąpi napewno, bo zresztą innej rady niema. Nie porwie się przecie na całą Europę, jak z motyką na słońce. Upiera się jeszcze, bo chce bodaj jak najwięcej od Europy za to wyrzeczenie się Skutari uzyskać. Szkoda tylko było tych tysięcy dzielnych Czarnogórców, którzy zginęli pod murami Skutari, bo nawet ofiara z ich życia na nic się nie przydała. Austro-Węgry w swojej zaślepionej polityce postanowiły stworzyć sobie Albanię, aby mieć gdzie wyrzucać miliony, których same nie mają, aby sobie w Albanii przygotować teren do prawdopodobnej wojny z Włochami — a ponieważ Austro-Wegry są silniejsze, więc swoje przeprowadziły. Król Mikołaj i Czarnogórcy zostaną skrzywdzeni, ale czy na tej krzywdzie dobrze wyjdzie monarchia na lat kilka — to zdaje się jeszcze zobaczymy.

Co słychać w świecie?

Stanowisko polskich ministrów zachwiane.

Z powodu rozbicia się układów o reformę wyborczą zachwiało się stanowisko obydwóch polskich ministrów, jako przedstawicieli Koła Polskiego w rządzie. Minister Długosz należy, jak wiadomo, do

ludowców. Jeżeli więc ludowcy wystąpią przeciw rządowi, a tak grożą, to naturalnie nie można przypuszczać, żeby minister Długosz w tym rządzie dłużej zasiadał, bo w takim razie własni jego koledzy walcząc przeciw rządowi, walczyliby i przeciwko niemu. Więc prawdopodobnie w niezadługim czasie minister Długosz będzie musiał ustąpić.

Zachwiało się również stanowisko drugiego naszego ministra, mianowicie p. Zaleskiego, ministra skarbu. Przeciw niemu występują bowiem wszyscy ci, którzy chcieli przeprowadzić w Galicyi reformę wyborczą, a to dlatego, że minister Zaleski, należący do konserwatystów odłamu podolskiego, nie postarał się o to, aby jego partyjni koledzy nie występowali przeciw reformie. Wiadomo, że minister Zaleski już choćby z racyi swego stanowiska mógł wpłynąć na swoich kolegów partyjnych, ale widocznie wpłynąć nie chciał, bo rozumiał, że taka reforma, jaką chcieli narodowi narzucić panowie: namiestnik, Leo, Stapiński i Kość Lewicki, Rusin, nie jest warta uchwalenia i że naród lepiej wyjdzie na tem, jeżeli jeszcze przez jakiś czas nie będzie miał żadnej reformy, aniżeli gdyby miał tę reformę, która Polaków po prostu krzywdzi. Rusinów i żydów forytuje, a sama w swoich szczegółach jest po prostu dziwolągiem, niezdolnym do życia, nie wartym tego, żeby żył. Ba, ale dzisiaj stosunki są takie, że kto otwarcie powie, iż taka reforma jest krzywdą dla Polaków, tego panowie Stapińscy i Lewiccy uważają za zdrajcę narodu. Więc niewiele brakuje, a pewnie i ministra Zaleskiego ogłoszą takim zdrajcą, wobec czego i on będzie musiał ustąpić.

Takie ustąpienie dwóch ministrów z rządu może wywołać

konieczność ustąpienia całego rządu,

na którego czele stoi hr. Stürgkh. Jest to tembardziej możliwe, że jak wspomnieliśmy wyżej i spór czesko-niemiecki nie pozostanie na rząd bez wpływu. Dzisiaj też można już powiedzieć, że o ile nie zajdą jakieś nadzwyczajne okoliczności, to dni rządu hrabiego Stürgkha są już policzone. Gdyby jednak hr. Stürgkh przy rządzie dalej się utrzymał, to nie jest wykluczone, że w takim razie policzoneby już były dni parlamentu, który niezdolny do pracy, zagrożony obstrukcyą z czterech stron, byłby ciałem po prostu martwem. A jak wiadomo, odświeżenie parlamentu może się odbyć tylko przez nowe wybory.

Ustąpienie namiestnika.

Namiestnik Dr. Bobrzyński podał się do dymisyi, który ustąpi bez względu na to, czy kompromis w sprawie reformy wyborczej przyjdzie, czy nie przyjdzie do skutku.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Walka z żydami.

Społeczeństwo polskie w Królestwie Polskiem, widząc, że znaczna część żydów, tak zwani litwacy, jest przeciw Polakom wprost wrogo usposobiona, co więcej, że rząd rosyjski stale ją popiera, aby nas gospodarczo zniszczyć, wzięło się w ostatnich czasach za ręce i postanowiło bronić się przed zagładą gospodarczą, którąby była naszą śmiercią w całem tego słowa znaczeniu. I nie poprzestało na słomianym zapale, jak się to zwykle u nas dzieje, ale jęło się pracy nad odrodzeniem, zaczęło od stanowczego omijania wszelkich sklepów żydowskich, od niekupowania najdrobniejszej nawet rzeczy od żydów — a popierania w ten sposób swojskiego handlu i swojskiego przemysłu i doprowadziło do tego, że dzisiaj, po kilku miesiącach zaledwie, handel żydowski upada, topnieje, jak śnieg na wiosnę, a za to, jak grzyby po deszczu, rosną sklepy polskie i fabryki polskie, mając siłę gospodarczą, prędzej i łatwiej bronić się może przed prześladowaniami rządu rosyjskiego, na jakie jest stale narażony.

Przekonali się Polacy w Królestwie, że żydzi to były te pijawki na ich narodowym organizmie, które z niego wysysały krew i siły życiowe, pijawki, hodowane przez rząd rosyjski, karmione polską krwią i szpikiem. I dzisiaj otrząsają się powoli z tych pijawek, prężą ramiona, w których więcej krwi pulsuje, a jest nadzieja, że niezadługo strząsną te pijawki w zupełności i wtedy dopiero staną silni i mocni do pracy nad przyszłością.

Zaiste, przykładby nam brać z naszych braci w Królestwie. I u nas przecie handel niemal cały spoczywa w ręku żydów, którzy się na nas bogacą, a my, biedniejsi codzień, patrzymy, jak się żydzi karmią naszem dobrem i nie robimy nic, aby tego dobra część bodaj dla siebie zachować. Większa część ludzi, choć nawet przejdzie koło sklepu katolickiego, to jednak przejdzie i pójdzie do żyda, bo wszystkim się zdaje, że kto inny nie może prowadzić handlu, tylko żyd. Wprawdzie i u nas były chwile, w których obudziło się w narodzie zrozumienie, że przecie bliższa koszula ciała, niż kamizelka, że przecie trzeba myśleć o sobie i nie tuczyć wrogów swoimi pieniądzmi, wprawdzie i u nas rozlegały się hasła kupowania tylko u swoich, ale hasła przebrzmiały, a wszystko pozostało po staremu. I dlatego w Galicyi pieniądze mają żydzi, a my jesteśmy parobkami we własnym kraju. Przykład nam brać, kochani bracia, z Polaków w Królestwie, przykład brać czemprędzej, bo im później się ockniemy, tem dla nas gorzej.

Moskwiczenie szkół polskich.

Cała Rosya rozbrzmiewa dzisiaj hasłami wszechsłowiańskiemi, ale w Dumie rosyjskiej lęgną się wciąż pewne pomysły prześladowcze przeciw Polakom. Posłowie polscy wnieśli niedawno w Dumie skargę na to, że rząd rosyjski w Królestwie stale dąży do tego, aby polskie szkoły zmoskwicić, w szkołach tych, nawet utrzymywanych kosztem polskiego społeczeństwa, nie wolno wykładać po polsku historyi, geografii i literatury, a władze dążą do tego, aby wogóle język polski ze szkół polskich usunąć. Duma skargę posłów polskich odrzuciła, jako niesłuszną.

Podczas obrad nad skargą Polaków w komisyi dumskiej Rosyanin Karaułow, prosił o uwzględnienie skarg, bo Duma w obecnej chwili powinna się okazać wobec Polaków sprawiedliwą. Czarnoseciniec Puriszkiewicz, również wszechsłowianin, oświadczył jednak, że woli Niemców, niż Polaków i zażądał wprost zniesienia wogóle polskiego języka w polskich szkołach.

Trzeba nam więc być przygotowanymi na to, że niezadługo w naszych, polskich szkołach, nie będzie wolno wogóle uczyć po polsku.

Samorząd miejski w Królestwie polskiem.

Nie przywykliśmy wcale do tego, aby nam rząd carski kiedykolwiek zrobił co dobrego. Wiemy już dobrze ,bośmy to na własnej skórze odczuwali i odczuwamy po dziś dzień, że jeśli carski rząd zajmie się jaką naszą sprawą, to ją z pewnością załatwi aby nas skrzywdzić, aby nam nie dać nic, a raczej wziąć nam, co jeszcze jest do wzięcia. Moskale bo-

wiem, choć ustawicznie gadają o braterstwie Słowian, rozumieją to braterstwo tak, że o ile naród jakiś słowiański nie chce im lizać nóg, to mu mogą „po bratersku" wybijać zęby jeden po drugim, mogą z niego żywcem drzeć pasy, wydzierać mu jedno żebro za drugiem, wszystko w imię „braterstwa" rasowego.

Pisaliśmy już o tem w poprzednim numerze, a dni ostatnie przyniosły nam znowu wiadomość, potwierdzającą w zupełności nasze twierdzenia.

W Petersburgu dzisiaj aż dudni od wszechsłowiańskich czułości. Rozmaici wybitni i mniej wybitni czarnosecińcy krzyczą ciągle na zgromadzeniach i hucznych obradach o Słowiańszczyźnie, domagają się wojny z Austryą, która nie hce dać braciom słowianom Czarnogórcom miasta Skutari, klną na całą Europę, że nie koniecznie przyjaźnie odnosi się do innych bałkańskich braci słowian, ale równocześnie, jeśli kto wspomni o braciach Polakach — również przecie Słowianach, to ci sami bracia Moskale o szerokich wszechsłowiańskich sercach, zaciskają zęby, składają w kułak pięści i krzyczą: wytępić Polaków!

Właśnie w ubiegłym tygodniu, gdy cały Petersburg trząsł się od wszechsłowiańskich haseł braterstwa między wszelkimi narodami słowiańskimi, rosyjska Rada państwa, mająca takie znaczenie, jak w Austryi Izba panów, ukuła na Polaków nowy cios — po brtersku przygotowała nam znowu głowę pod kowadło. Już od lat kilku, od czasu, gdy rewolucya w Rosyi zmusiła rząd do utworzenia Dumy, uczciwi Rosyanie — bo mimo wszystko nie brak w Rosyi jeszcze ludzi uczciwych, tylko są oni kroplą wody w olbrzymiem morzu czarnosecińców — podnieśli myśl nadania Królestwu Polskiemu samorządu. Oczywiście ani ci, co to hasło rzucili, ani Polacy nie mieli nadziei, aby ten samorząd był zupełny, był taki, jaki mamy w Galicyi, to znaczy, by Polacy w Królestwie mogli sami rządzić w swoich miastach i wsiach, ale spodziewali się, że przecie ten samorząd będzie bodaj taki, że Polaków uwolni od zdzierania ich i ograbiania przez moskiewskich urzędników, którym przecie nie chodzi nigdy o rozwój miast polskich, tylko o to, aby oni mieli największe korzyści.

I rzeczywiście zdawało się, że ten samorząd spełni bodaj tę skromne nadzieje. Druga Duma uchwaliła projekt, który nie był wprawdzie najlepszym, ale od biedy lepszym, niż stosunki dzisiejsze. Stołypin, prezydent ministrów, choć nie był wcale przyjacielem Polaków, oświadczył jednakże nieraz, że samorząd dla Królestwa będzie polskim.

Jednakże Rada państwa, która musi każdą ustawę, uchwaloną przez Dumę, zatwierdzić, porobiła w projekcie takie zmiany, oczywiście na niekorzyść Polaków, że projekt ten musiał znowu wrócić do Dumy. Trzecia Duma była już bardziej czarnosecinną, niż druga. Więc obrobiła projekt po swojemu, w myśl zmian, poczynionych przez Radę państwa. Ale Rada państwa, w której żywioły chuligańskie mają większość, w ubiegłym tygodniu tak się gorliwie tym projektem na nowo zajęła, że wyrzuciła z niego ostatnią dobrą rzecz dla nas, mianowicie uchwaliła, że Rady miejskie w miastach polskich nie mogą obradować po polsku, tylko muszą odbywać narady po rosyjsku, że magistraty miast polskich muszą wszystkie akta prowadzić po rosyjsku, że wogóle Polakom, który niby to daje samorząd, **nie wolno w samorządzie ani mówić, ani pisać po polsku.**

Ponieważ nawet czarnosecinna Duma trzecia pozostawiła, choć z ograniczeniami, język polski w samorządzie, więc ustawa, z której Rada państwa zrobiła nowy środek do zmoskwiczenia Królestwa Polskiego, musi znowu wrócić do obecnej, czwartej Dumy, w której czarnosecińcy mają już taką większość, że zmiany, poczynione przez Radę państwa, niewątpliwie przyjmą. Zamiast więc samorządu, Polacy w Królestwie dostaną nowe kajdany, uchwalone przez braci Słowian w chwili, gdy cały Petersburg i Rosya rozbrzmiewają hasłami braterstwa i jedności Słowian.

Musimy zaznaczyć, że jeden z posłów polskich w Radzie państwa, Szebeko, zwrócił tej Radzie uwagę, iż przecie, wyrzucając język polski ze samorządu, postępują wbrew hasłom, które głoszą, że powinni pamiętać o tem, iż w Niemczech kanclerz niemiecki otwarcie mówił, iż w Europie musi niezadługo wybuchnąć wojna między Słowianami a Germanami, że więc Rosya powinna starać się o życzliwość u Polaków, także przecie Słowian, a nie uciskać ich nowymi kajdanami — ale to nic nie pomogło. Polacy dla Rosyan nie są bowiem braćmi Słowianami, tylko — katolikami. A wszechsłowianom rosyjskim nie chodzi o wszechsłowianizm, tylko o wszechprawosławie. Oni kochają słowian, ale tylko tych, którzy są prawosławni, a więc Czarnogórców, Serbów i Bułgarów, ba, nawet Rumunów, którzy wcale nie są słowianami, ale za to są prawosławnymi.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

Strejk na Górnym Śląsku.

W poniedziałek ubiegły rozpoczął się na Górnym Śląsku strejk górników polskich. W strejku wzięło udział odrazu 40.000 górników. Przyczyną strejku było nieludzkie wprost, prusackie wyzyskiwanie polskich robotników przez niemieckich baronów węglowych, którzy na kopalniach węgla z krwawizny polskich robotników osiągali miliony, a traktowali tych robotników jak nie ludzi, wyzyskiwali ich w sposób okrutny i prześladowali ich nawet za polską mowę na każdym kroku. Już przed rokiem robotnicy polscy zagrozili strejkiem i zażądali podwyżki płac i skrócenia czasu pracy. Właściciele odpowiedzieli im, że jeżeli ich dochody wzrosną, to poprawią robotnikom płace i spełnią ich życzenia. Ale mimo, że dochody właścicieli wzrosły o 20 milionów, polscy robotnicy nie uzyskali nic. No i cierpliwość ich się wyczerpała. Stanęli do walki z wyzyskiwaczami i walczą. Niechże im Bóg da szczęście!

LISTY.

Daszawa, p. Stryj.

Daszawa była przed dziesięciu laty wsią o narodowości przeważnie ruskiej. Garstka Polaków, tutaj zamieszkałych, nie była zupełnie uświadomioną, mówiła przeważnie po rusku i byłaby niezawodnie straciła wszelkie poczucia narodowościowe, gdyby nie zmiana właściciela, jaka nastąpiła w tym czasie. Właściciel dóbr Daszawy, p. Dewicz, wystawił Daszawę na sprzedaż. Ks. prałat proboszcz w Kochawinie, widząc dokładnie nędzę i ucisk swych ziomków, z pomiędzy których on pochodzi, a znając zarazem urodzajność i jednolitość tutejszej gleby, postanowił kupić ten piękny szmat ziemi w celu roz-

parcelowania go pomiędzy kolonistów Polaków, którego to aktu dokonał przy pomocy Boskiej pod bardzo trudnymi warunkami, sprowadzając około 150 gospodarzy-kolonistów z zachodniej części kraju.

Z przybyciem kolonistów zawrzało we wsi jakby inne życie. Przy pomocy księży Salezyanów, którzy ten tak ważny posterunek objęli, założywszy swój zakład wychowawczy dla młodzieży, mający nieocenioną wartość dla tutejszej okolicy, tak dla osób młodszych jako też i starszych, dając im wzorowy przykład tak pod względem moralnym, jako też i materyalnym, ucząc teoretycznie i praktycznie przez różnego rodzaju przedstawienia i zabawy, jak postępować, ażeby dopiąć upragnionego celu dobrobytu, osiągnąć lepszą przyszłość i żyć w nadziei lepszego jutra.

Z inicyatywy wyżej wspomnianego zakładu przystąpiono do zorganizowania się i założono kilka pożytecznych instytucyi współdzielczych, a mianowicie Kółko rolnicze, w którego zarządzie prowadzi się sklep, kasę Raiffeisena, którą jest nieocenionem dobrodziejstwem dla miejscowej ludności, następnie mleczarnię, czytelnię, Spółkę zbytu bydła i trzody chlewnej, a wkońcu Drużynę Bartoszową". Instytucye te, założone w tak krótkim czasie, świadczą bardzo dobrze o oświacie tutejszej ludności. Chociaż koloniści tutejsi nie należą do żadnych stronnictw politycznych, to jednak przeważnie część prenumeruje i czyta gazety, tak, że mogą je sobie wymieniać i możliwie wszechstronnie wiadomości z gazet oceniać. Gospodarstwo rolne na podstawie prób i doświadczeń z nawozami sztucznymi prowadzone, stoi na wysokim poziomie. Koloniści pracują w polu pilnie i pomagają sobie w pracy maszynami rolniczemi. Mamy kilka kieratów, kilkanaście młócarń, młynki, siewniki i t. d. Rusini zachowują się względem nas bardzo przyzwoicie i przychylnie. W każdym razie z początku nastania kolonistów, tak ci ostatni, jako też i Niemcy, często mawiali, że skąd przyszli, tam się wrócą; ale się widocznie grubo na tem pomylili, bo praca i oświata ludu dokona cudu: to broń, którą się naród z niewoli, powoli wyzwoli.

Dotąd opisywałem w krótkości tylko dobre strony z życia i usposobienia tutejszych kolonistów, ale teraz wartoby odwrócić medal na drugą stronę.

Pierwszą wada jest niestety brak jedności, choć na pierwszy rzut oka niełatwo to się da dostrzedz. Wszystko, co tutaj zrobiono, jest przeważnie owocem pracy kilku ludzi dzielnych, miłujących gorąco Ojczyznę i pragnących jej dobra, a kierujących się taką prawdziwą chłopską filozofią. Mieli oni dosyć trudności do przezwyciężenia, ale wkońcu wszystkie nieformalności zostały w części przezwyciężone.

Ten brak jedności da się poniekąd wytłómaczyć tem, że tutaj, co chałupa, to inna nauka, to inne pojęcie i wyobrażenie, bo każdy prawie z innych stron tu przywędrował, do innych rzeczy się przyzwyczaił i swoje widzimisie ceni więcej, jak cudze zdanie, chociażby ono pochodziło ze źródła wiarygodnego. „Mój dziaduś i tatuś tak myśleli i robili, a dlaczegóż jabym miał być gorszym" — powiada niejeden.

Drugą, niemniej przykrą wadą, to duma i nadętość niektórych bogatszych wobec warstwy biedniejszej. Wiele to postępowanie już licha narobiło i dlategoto byłby czas najwyższy, ażeby się raz opamiętać.

Na tem kończę opis naszych stosunków, może niezupełny, zawierający braki i niedomówienia, ale pisany z dobrą wolą, celem urzeczywistnienia hasła: „zgoda buduje, a niezgoda rujnuje", a po drugie: „jednością, oszczędnością i pracą ludzie się bogacą".

Włościanin.

Sucha, 17/4 1913.

Świetna Redakcyo! Prosimy o łaskawe umieszczenie w łamach naszej gazety niniejszego zażalenia w imię prawdy i sprawiedliwości.

Od kilku lat, prawie bez przerwy, nawiedzają nasze góry klęski elementarne (oprócz myszy „norników", które są stałą plagą tutejszej okolicy). C. k. rząd i fundusz krajowy przyznaje co prawda zapomogi potrzebującym, z których atoli wszyscy potrzebujący korzystać nie mogą, a to dla samowoli lub systemu protekcyjnego w niektórych urzędach gminnych naszego kraju. Otrzymują zwykle zapomogi uprzywilejowani, gdy inni, uprawnieni do otrzymywania tychże, odchodzą z kancelaryi z niczem. Tak się tu w Suchej prawie co rok dzieje. Przed kilkoma laty rozdawano tytułem zapomogi ziemniaki do sadzenia. Kto był w łaskach urzędu gminnego i jego otoczenia, ten otrzymał, ile chciał ziemniaków, gdy inni stali pół dnia pod gołem niebem, wśród zimna, na stacyi kolejowej czekając na otrzymanie zapomogi i odeszli z kwitkiem. Rozdawano później sól, otręby za dopłatą, atoli również nie wszyscy otrzymali, chociaż potrzebowali.

W sąsiednich gminach inaczej się działo i dzieje. Tam każdy z posiadających bydło, otrzymał stosowną ilość kilogr. soli, lub otrąb. na każdą sztukę bydła. Tu w Suchej widać nie mają spisu, ile kto bydła posiada, lub ile ma ziemi, więc jedni biorą, ile się da, drudzy zaś obietnice, że później otrzymają. Stąd rozgoryczenie i przeklinania.

Świetny Urzędzie miejsko-gminny, upamiętaj się! Bądź dla wszystkich jednakim, którzy opłacają podatki i daniny na potrzeby gminne w miejscu.

Istnieje tu w Suchej odwieczna pańszczyzna odbywania nocnej straży z „kolei" przy kościele parafialnym, która to pańszczyzna jest wielce uciążliwa, szczególniej dla tych, którzy daleko mieszkają od kościoła. Chłopi idą za zarobkiem poza granice kraju, a kobiety muszą pilnować chat i gospodarstwa. Nie mogą chodzić na „wachę". Muszą tedy płacić za zastępstwo najmniej 60 halerzy do 1 korony za noc. Czy nie mogłaby odbywać warty miejscowa policya? Wszakże gmina utrzymuje 3 policyantów. Każdy z nich może pełnić służbę straży nocnej.

Możeby się zajęło ową pańszczyzną c. k. Starostwo w Żywcu i z nas zdjęło tę straszną pańszczyznę.

Mamy jeszcze jednę piekącą sprawę:

Droga publiczna, prowadząca z Suchej do Zawoi,

jest obecnie w najgorszym stanie. Dawniej, za czasów „szarwarkowych“ restaurowano ową drogę tak, że była do użycia; teraz nikt o niej nie pamięta, pomimo, że jest bardzo potrzebna dla przeszło 40 rolników, obok niej i nad nią gospodarstwa mających. Oprócz tego skraca ona drogę do Zawoi przez Maków o ⅓ część. Jakażby to była wygoda dla turystów, gdyby się, w mowie będącą drogą, szczerze zajęto. 10 kilometrów drogi z Suchej do Zawoi, to nie 30 kilometrów przez Maków.

Świetny Wydziale Rady powiatowej w Żywcu, ulituj się nad nami, zajmij się ową drogą jak najrychlej!

W imieniu podróżnych i przeszło 40 rolników małych M. Z.

Rudołowice, p. Jarosław.

Ze wszystkich stron piszą listy do naszej gazetki, tylko z naszej wsi nikt. Bo jakże pisać, kiedy aż wstyd wspomnieć, co się u nas dzieje. Jest wprawdzie u nas Kółko rolnicze, kasa Raiffelsena, jest i Straż pożarna, mamy swój kościół i szkołę dwuklasową, powinno u nas być jak w raju, a przecież ludzie narzekają na wielką biedę. Jak nie mają narzekać, kiedy pomimo tylu stowarzyszeń, niema oświaty. Kółko rolnicze tylko się nazywa Kółkiem, ale zadania swego nie spełnia ani w dziesiątej części. Kasa Raiffeisena wprawdzie dobrze się rozwija, ale wielu pijaków pożycza u żydów, a gdy nie mają skąd oddać, bo piją na umór, żyd zaciąga się na jego majątek, co się u nas nieraz zdarzyło. Karczma u nas nigdy nie była pusta. To też żyd arendarz, sprzedając lichą wódkę, wielki majątek uskładał. Nareszcie ks. proboszcz Lechicki na prośbę kilku gospodyń przeprowadził to, że żydowi koncesyę odebrali i karczmy u nas niema. Ale pijaki nie dadzą za wygrane, pójdą do innej wsi i robią swoje. Młodzież tutejsza za przykładem innych, chciała założyć Drużynę Bartoszową. I tak, w poniedziałek Wielkanocny zwołali zebranie, na które zeszło się kilkunastu chłopców, ale do sali wszyscy nie weszli. Po przeczytaniu statutu i wyłożeniu tegoż przez p. Józefa Łuca, wybrali zarząd, ułożyli wkładki. Kiedy zebrani się rozeszli, czekali na nich ojcowie i reszta młodzieży i dalejże odmawiać strasząc wojną z Moskalem i Syberyą, a nawet pan naczelnik Straży pożarnej zamiast zachęcać do organizacyi wojskowej, tak i tyle nawymyślał przeszkód, że drużyna zaraz się rozleciała. To wszystko jest dowodem, że dużo jest jeszcze między nami ciemnoty. Chcąc temu zaradzić, starajmy się, by w każdym domu polskim i katolickim była nasza gazeta, bo ona nas oświeci i pouczy.

Czytelnik.

Kozy, Biała, 17/4 1913.

Co w porządnej gminie lub w parafii katolickiej powinno być?

Oprócz kościoła wspaniałego, który powinien być okazały, starannie utrzymywany i odpowiedniej szkoły, powinny być domy ludowe, bo te są potrzebne, a raczej niezbędne. Przyniosą one korzyść gminie, parafii. Wpłyną również niemało na wychowanie dorosłej młodzieży. Może ktoś powiedzieć, że w niektórych miejscach domy parafialne już są, a nie przynoszą takich korzyści. Na to odpowiedź jest krótka, że nie są odpowiednio zbudowane, a raczej nie są celowo prowadzone. Co do budowy, powinna być w takim domu przedewszystkiem sala zbiorowa, obszerna, przeznaczona na zebrania różne i przedstawienia i zabawy uczciwe. Najpotrzebniejsze są takie domy dla młodzieży. Bo ta powinna się kształcić, rozwijać ducha swojego w różnych kierunkach, a wolne chwile na godziwej rozrywce spędzać. Urządzać należy dla młodzieży przedstawienia, odczyty, zabawy, tak, aby miała wszelkiego rodzaju rozrywki, bo w domach rodzinnych to jej się nudzi. Gdy zaś takich domów niema, to młodzież szuka towarzystwa i rozrywek w karczmie.

Dalejże tedy, Bracia Czytelnicy! zakładajmy domy gminne, w nich spędzajmy wolne chwile, podnośmy się w nich na duchu, w nich młodzież naszą gromadźmy, zabawiajmy ją, a zarazem zaprawiajmy do pracy dla dobra wspólnego!

Czytelnik.

Wiadomości kościelne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Zmarł X. Władysław Bauer, proboszcz w Narajowie w 53 r. życia R. i p.

Dyecezya krakowska.

Przeniesiony X. Stanisław Żyła z Bobrku do Woźnik jako wikaryusz ad personam chorego X. Grębosza.

Umarł w Kętach dnia 8 kwietnia b. r. X. Marceli Krzeczowski, jubilat, b. proboszcz w Międzybrodziu, w 90 roku życia, 66 kapłaństwa. R. i. p.

Dyecezya przemyska.

Przeniesieni XX. Wikarzy: ks. Wojciech Krupiński, z Moszczenicy do Hyżnego; ks. Michał Bar z Hyżnego do Dynowa; ks. Antoni Cząstka z Dynowa do Krosna.

Urlop do końca czerwca br. w celu poratowania zdrowia otrzymał ks. Jan Dykiel, wikary przy kościele katedralnym w Przemyślu.

ZDROWIE OJCA św.

Gazeta „Corriere d'Italia“ donosi z Rzymu, że stan sił Papieża jest trwale dobry, a podnosi go zwiększone przyjmowanie pokarmów. Papież pragnie zająć się sprawami Kościoła, jednakże lekarze zalecają mu jeszcze spokój. Ojciec św. za dwa lub trzy dni będzie mógł opuścić łóżko. Wczoraj byli w Watykanie brat Papieża, siostra, siostrzenica i kuzyni, i rozmawiali z Papieżem dłuższy czas.

Z gospodarstwa.

Wspólne używanie maszyn roln. we wsiach gospodarskich.

Włościanin Jan Derlęga, sekr. Kółka roln. w Wiewiórce opisuje w Przewodniku dla Kółek Roln., jak to przy zgodzie każdy najmniejszy gospodarz może używać najnowszych maszyn rolniczych w swem gospodarstwie. Członkowie Kółka Roln. we Wiewiórce złożyli pieniądze na kupno najnowszych maszyn rolniczych i sprowadzili je przez Zarząd Główny. Następnie podzielili maszyny w ten sposób, że maszyny czy narzędzia należały do grupy gospodarzy, obrabiających mórg 80. Druga grupa włościan znów na 80 morgach otrzymała inne narzędzia, które wypożycza pierwszej grupie, a nawet nie członkom za pewną opłatą. Ponieważ poszczególne grupy są zadowolone i zawsze na czas maszyny sobie podają, więc tworzą się coraz to nowe grupy i w ten sposób zaopatrzyła się wieś w maszyny i narzędzia, którymi podnosi się z jednej strony kulturę gleby, a z drugiej strony oszczędza się na czasie, ponieważ nowe narzędzia uprawiają i sieją sporzej.

Rzecz ta godna jest naśladowania.

Bronowanie łąk i pastwisk.

Śmiało policzyćby można u nas na palcach tych gospodarzy, którzy co roku bronują swe łąki i pastwiska. Chyba tylko ten na łąkę wyjeżdża z broną, kto daje nawozy sztuczne. Reszta ani pomyśli o tem, jak wielce użytecznem jest bronowanie łąk i pastwisk co roku.

Dopóki jednak łąka w zupełności nie obeschnie, bronować jej nie wolno. U nas zwykle czas ten przypada na łąkach o glebie suchszej i cieplejszej w pierwszych dniach kwietnia, na glebach zaś zimniejszych, w górach, oraz na sapach i mokradłach w połowie kwietnia. W każdym razie bezpieczniej jest z bronowaniem łąki na wiosnę wstrzymać się trochę dłużej, gdyż małe opóźnienie nie wiele tu znaczy i stanowczo lepiej jest opóźnić się o tydzień, niż zbronować o dzień za wcześnie.

Bronowanie łąk tylko wtedy dobry skutek wywrze, gdy będzie silne, ostre i dokładne. Jednorazowe lub dwukrotne pogłaskanie łąki lekkiemi bronami nic nie będzie znaczyło i na takie delikatne bronowanie szkoda nawet zachodu. Im bardziej łąka zczernieje i pokryje się drobniutkiemi grudkami ziemi, im więcej mchu i chwastów brona nawydziera, tem skuteczniejsze też będzie bronowanie. Nie trzeba się wcale obawiać, że wraz z chwastami nawyrywa się sporo drobnych korzeni i słodkich traw, to pozostałe tem silniej i tem gęściej się rozrosną i rozkrzewią. I w tem właśnie krzewieniu się traw spoczywa wyższość bronowania wiosennego nad jesiennem.

Rozmaitości.

KALENDARZYK.

Dziś: niedziela, 27 kwietnia — Teofila.
Paniedziałek, 28 — Pawła od krzyża.
Wtorek, 29 — Piotra m. i Hugona.
Środa, 30 — Katarzyny senejskiej.
Czwartek, **1-go maja** — **Wniebowstąpienie P.**
Piątek, 2-go — Zygmunta kr.
Sobota, 3-go — Znalezienie św. krzyża.

Dziś: wschód słońca o godz. 4 min. 40; zachód o 7-ej 16; długość dnia 14 godz. 34 min. Jutro ostatnia kwadra księżyca.

W sobotę rocznica ogłoszenia konstytucyi 3-go Maja.

Wojna bałkańska w obrazach. Prześliczne album, przedstawiające obrazy zdejmowane na polu wojny bałkańskiej, już wyszło w dwóch zeszytach. Każdy zeszyt kosztuje 1 K. Kto chce zobaczyć jak wygląda dziś wojna, jak wyglądają wodzowie wojska walczącego, ten niech sobie sprowadzi „Wojnę bałkańską w obrazach“. Przy zamówieniach należy dokładnie pisać, który zeszyt: pierwszy, czy drugi się zamawia. Przy zamówieniach jednocześnie należy wysyłać pieniądze.

Kalendarz „Prawdy“ na rok 1913 w cenie 50 halerzy i **Kalendarz „Figlarza“** w cenie 1 K mamy jeszcze w zapasie.

Z żałobnej karty. We Lwowie zmarł wybitny dziennikarz, Kaz. Ostaszewski-Barański, długoletni redaktor „Dziennika Polskiego“, autor wielu prac zwłaszcza z dziejów i z życia ludów słowiańskich. W Żywcu znowu zmarł poseł sejmowy Wojciech Szwed, włościanin, zasiadający w Sejmie od roku 1895. Należał niegdyś do zwiazku chłopskiego, później do centrum, a ostatnio szedł razem z klubem ludowców. Był to prawy człowiek i dlatego cieszył się ogólną sympatyą. W Sejmie przemawiał tylko w sprawach drobnych, pilnując zwłaszcza spraw swego powiatu, czy to przy wnoszeniu petycyi, lub interpelacyi. Cześć jego pamięci!

Wystawa i targ kilimów. Kilimkarstwo, które w ostatnich kilku latach poczyniło tak znaczne postępy, które z wyłącznych do niedawna wschodnich wzorów geometrycznych przechodzi rychło do wzorów bardziej zmodernizowanych, do sztuki stosowanej, szerszemu ogółowi w kraju nie jest jeszcze znane.

Szereg wielkich domów handlowych obu stolic kraju prowadzi wyłącznie tkaniny strzyżone i kilimy z Persyi i Turcyi, które pod wieloma względami naszym ustępują.

Zagranica nie zna naszego kilimkarstwa zupełnie.

Te względy, oraz ogólny głos producentów, zachęciły Filię Ligi Pomocy przemysłowej do urządzenia Wystawy i Targu kilimów w czasie największego ruchu obcych w Krakowie, to jest w czasie od 10 czerwca do 10 lipca r. b.

Na cel ten wybrano główny pawilon po Wystawie architektonicznej, zasilany górnem światłem, więc bardzo odpowiedni.

Krajowy patronat dla drobnego przemysłu i rękodzieł rozwojem kilimkarstwa ogromnie się interesuje i, co z uznaniem podnieść należy, w niektórych wypadkach już z wydatną pomocą pośpieszył, akcyę „Wystawy i Targu“ również, jest nadzieja, ze swej strony poprze.

W czasie targu odbędzie się ankieta w spra-

wie rozwoju kilimkarstwa i osiągnięcia zbytu za granicą.

Zgłoszenia udziału do dnia 15 maja należy nadsyłać do Filii Ligi Pomocy przemysłowej w Krakowie, ul. Podwale.

Światłych włościan powiatu ropczyckiego zaprasza gorąco Towarzystwo Szkoły Ludowej i ropczycki Zarząd powiatowy Kółek rolniczych na kurs oświatowo-społeczny, urządzany w Dębicy dnia 28 kwietnia b. r. (poniedziałek, w dni krzyżowe). Przed południem (od 8-mej) będą wykłady o oświacie ludowej, czytelniach wiejskich i t. d. — po południu zaś (od 2-giej) o Kółkach rolniczych. Sprawy bardzo ważne! Z każdej wsi, powiatu przynajmniej jeden—dwóch uczestników powinno wziąć udział w kursie!

Pożar Kamionki strumiłowej. W nocy z dnia 16 na 17 kwietnia miasteczko Kamionka strumiłowa padło pastwą płomieni. Zgorzał cały środek rynku, zabudowany był dwoma szeregami przeważnie licho zbudowanych 65 domów, w których mieszkało przeszło 70 rodzin żydowskich, liczących około 500 osób różnej płci i wieku. Wszystkie te domostwa spłonęły w kilku godzinach, razem z kilkudziesięciu kramami i sklepikami, całą podstawą utrzymania biednych pogorzelców. W płomieniach zginął ich cały dobytek, a nadto spalił się żywcem 35-letni ojciec licznej rodziny. Dzięki wysiłkom straży miejscowej ochotniczej i okolicznych wiosek, ogień nie rozszerzył się dalej. W ogniu spłonęły doszczętnie zapasy mac, przygotowane na zbliżające się święto Paschy. Szkodę, wyrządzoną przez pożar, obliczają do 200 tysięcy koron. Ani budynki, ani towary, nie były ubezpieczone, bo żadne Towarzystwo asekuracyjne domów tych do ubezpieczenia przyjąć nie chciało z powodu starości i wadliwej budowy.

Muzeum podolskie w Tarnopolu. Tarnopolskie Koło Tow. Szkoły Ludowej otwarło muzeum podolskie w Tarnopolu, gromadząc w czterech salach różne przedmioty, dotyczące historyi i życia Podola. Są tam zebrane wykopaliska, broń, monety, medale, pamiątki historyczne, rysunki, fotografie, mapy, obrazy i t. p. przedmioty z doby dawniejszej i obecnej.

Spółki oszczędności w walce z pijaństwem. Patronacka Spółka oszczędności i pożyczek w Trofanówce (powiat Kołomyja) postanowiła na podstawie uchwały Zarządu i Rady nadzorczej udzielać pożyczek „klęskowych" tylko takim członkom, którzy wyrzekną się trunków alkoholicznych, z tem, że w razie przekroczenia tego przyrzeczenia zostanie im pożycka wypowiedziana. Spółka wychodziła ze słusznego zapatrywania, że wiekszą klęską dla ludności, jak nieurodzaj, jest nadużywanie alkoholu, które najzamożniejszych gospodarzy popycha w szpony lichwiarskie.

Prześladowanie katolickich księży w Rosyi. Petersburskie ministerstwo spraw wewnętrznych odmówiło zatwierdzenia na stanowisku prałatów kapituły żmudzkiej, dotychczasowych kanoników tejże kapituły, księży Piotra Borowskiego, proboszcza kościoła św. Trójcy i Franciszka Pacewicza, profesora seminaryum duchownego kowieńskiego. Obydwaj są Polakami, a ks. Borowskiego odmowa spotyka już po raz trzeci.

Praktyczna nowość na pocztach węgierskich. Węgierska dyrekcya pocztowa wprowadza z dniem 1 maja bardzo ważną i praktyczną nowość. Rekomendowane listy i inne polecone przesyłki w przyszłości nie będą potrzebowały być nadawane w urzędach, można je będzie po prostu wrzucać do najbliższych skrzynek pocztowych. Dla takich listów poczta węgierska wygotowała specyalne koperty z wydrukowanym znaczkiem pocztowym 16 lub 35-halerzowym. Osoby, wysyłające te listy, będą mogły żądać na poczcie recepisów za przesyłki polecone w podobny sposób ekspedyowane.

Bułgarski bohater. Było to podczas szturmu Adryanopola na fort Kapas Tepe. Wszystkie wysiłki Bułgarów, aby fort zdobyć, były czas długi daremne. Piechota bułgarska, która szła na bagnety, została raz wtóry odparta i zdziesiątkowana. Jednak znalazł się oficer, który uratował honor swego batalionu. Przywiązał dokoła pasa kilka bomb ręcznych, wziął lont do ręki i zapaliwszy z brawurą papierosa, zwrócił się do żołnierzy: „Naprzód bracia!". Ruszyli jeszcze raz do ataku. Oficer biegł naprzód i dopadł pierwszy linii piechoty tureckiej, szczęśliwym trafem kulami nienaruszony. Lecz tu natknął się na las najeżonych bagnetów. Nie powstrzymały go. Z szalonem męstwem rzucił się na nie, zapaliwszy przedtem zapały bomb. Straszny huk dobiegł uszu biegnących w tyle towarzyszy. Bomby eksplodowały, rozrywając bohatera i kilkunastu obrońców fortu. Luka w szeregach tureckich była zrobiona; tą drogą wdarli się Bułgazy i fort zdobyli.

Jak z drzewa powstaje gazeta? Dyrektor pewnej fabryki papieru w Anglii zapragnął ustalić ilość godzin, potrzebnych do przemiany wolno rosnącego drzewa na papier, zadrukowany gazetą. W tym celu pewnego dnia kazał o godzinie 7'35 rano ściąć w lesie 3 drzewa, które po obłupieniu z kory zaniesiono natychmiast do fabryki, produkującej masę drzewną. Fabrykacya papieru była tak szybką, że już o godzinie 9'34 rano z fabryki wyszedł pierwszy zwój papieru, który automobilem przewieziono do najbliższego miasteczka i oddano go do dyspozycyi drukarni pewnego dziennika. O godzinie 11 rano sprzedawano już na ulicy gazetę, drukowaną na papierze, sporządzonym z drzew, na których jeszcze tego samego ranka ptaki wyśpiewywały swoje melodye. Potrzeba było zatem do sporządzenia z drzewa gazety 3 godzin 25 minut.

Dochody parlamentarzystów. W żadnem innem państwie nie pobierają parlamentarzyści tak wysokich dyet, jak w stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Członkowie kongresu i senatu mają tam pensyę roczną, wynoszącą 36 tysięcy koron; poza tem stały dodatek na sekretarza i koszta kancelaryj-

ne w wysokości 8 tysięcy koron. Prezydent i wiceprezydent kongresu pobierają rocznie 60.000 koron.

Cmentarz żywych. W jednym z niezwykle interesujących listów z Adryanopola, opisuje korespondent paryskiego dziennika, znajdującą się w pobliżu miasta „wyspę umarłych". Jest to niewielki ostrów na rzece Tundy, połączony z Adryanopolem dwoma mostami. Tu internowali Turcy swych chorych, tak żołnierzy, jak i mieszkańców Adryanopola, chorych na tyfus i cholerę. Blizko dwa tysiące trupów i żywych jeszcze półtrupów zalegio „wyspę umarłych", przedstawiając okropny obraz śmierci, rozpaczy, opuszczenia. Straszny to i przygnębiający widok, stokroć boleśniejszy od widoku pola bitwy, zasianego zwłokami pozabijanych żołnierzy. Na wstępie do tego cmentarza żywych stoi rodzaj bramy, jakaś na poły zrujnowana wieża. Tuż obok spotkałem — pisze korespondent — dwa blade, bezkrwiste cienie. Drżące ręce wyciągali ku mnie, szepcząc jakieś niezrozumiałe, urywane słowa. Pod wieżą siedział przeraźliwie chudy człowiek w łachmanach; głowa wahała mu się w prawo i lewo, jak u tych porcelanowych chińskich bonzów, które widujemy za wystawą sklepów z herbatą. Gdy za pół godziny tędy wracałem, nieszczęśliwy ten już nie żył. Kilka kroków dalej leżały dwa trupy na ziemi ze zgiętemi kolanami; dłonie ich były kurczowo zaciśnięte. Od lichego, płóciennego namiotu dochodziły nas jęki i przekleństwa tych chorych, którzy byli dopiero w pierwszych stadyach zarazy. Obok nich inni już ginęli na bagnistem, zamulonem wybrzeżu wysepki, które miało kolor ciemny, ziejąc wyziewami zabójczych miazmatów i zarazy. Na środku wyspy rośnie kilkanaście drzew, które zgłodniali potępieńcy ogołocili na wysokość przeszło metra z kory, zdrapując ją paznogciami i zdzierając zębami. Nad brzegiem Tundży klęczy i czołga się kilku chorych: piorą w brudnej, cuchnącej wodzie swe łachmany. A nad tym przeklętym zakątkiem, jakby dantejskiego piekła, na szczycie najwyższego drzewa, uwił sobie gniazdo poczciwy bocian i co chwila nadlatuje z za rzeki do swojej samiczki. Na drugim końcu wyspy znajdują się lżej chorzy, lub tylko podejrzani, ci, których trzęsie dopiero febra i pali gorączka. Usiedli w kuczki dokoła wielkiego ogniska, ufni, że ogień od zarazy ich uchroni. Prowizoryczny rząd bułgarski każe jeńcom zbierać zmarłych; w ostatnich dwóch dniach zakopano ich 120 w wielkim, wspólnym grobie. Co kilka dni powtarza się to grzebanie od 26 marca począwszy. A wszystkie prawie te trupy napiętnowane zarazą: zczerniałe ich ręce, wargi i powieki. Nieraz zdarza się, że grabarze niosą człowieka jeszcze żywego. Pozornie zesztywniałe członki jeszcze raz się wyprostowują, z zamarłych zda się ust wydobywa się jeszcze krótki jęk. Wówczas porzuca się umierającego na ziemi, aby go za chwilę znów podjąć i pogrzebać. Oto resztki ogromnego, adryanopolskiego garnizonu, który miał z początkiem wojny ambicyę nie tylko pobicia obleżniczej armii, lecz również tryumfalnego pochodu na Filipopol i w głąb Bułgaryi...

Komitet budowy pomnika dla poległych w Krakowie w r. 1848. Ze względu na zamierzone poświęcenie pomnika wkońcu bieżącego miesiąca i złączone z tem znaczniejsze wydatki z powodu wykończenia robót — uprasza tych wszystkich P. T. Panów, Stowarzyszenia oraz Instytucye, do których odniósł się w swoim czasie o nadsyłanie datków lub o zbieranie składek na cel budowy pomnika, a który dotąd nie odpowiedzieli, o łaskawe przyspieszenie nadesłania pieniedzy. Gotówkę uprasza się nadsyłać pod adresem skarbnika JWP. Radcy Józefa Muczkowskiego (Karmelicka 3) lub też do Banku Galicyjskiego dla handlu i przemysłu w Krakowie z wyrażeniem celu przesyłki.

Poradnik dla pytających.

Kto pyta — nie błądzi.

Kto nie nadeśle marki pocztowej na odpowiedź, nie otrzyma odpowiedzi. Zarazem prosimy naszych czytelników, aby czytali odpowiedzi umieszczane w gazecie, bo często jedna odpowiedź odnosi się do kilku zapytań, zdarza się także często, iż zaledwie umieściliśmy odpowiedź na postawione nam pytanie, a za kilka dni otrzymujemy to samo pytanie od innego czytelnika. Jest to dla nas wielki kłopot dawać na te same pytania powtórne odpowiedzi. Niechże tedy czytelnicy nasi przeglądają pilnie nasz poradnik, a znajdą odpowiedzi na wiele swoich pytań.

P. P. W. w Z. Na zapytanie pańskie przytaczamy treść § 40 nowej ustawy wojskowej. Zawieranie związków małżeńskich przed wstąpieniem w wiek obowiązujący do stawiennictwa i podczas trwania obowiązku stawiennictwa jest zasadniczo niedozwolone.

W razie okoliczności zasługujących na uwzględnienie może pozwolenia na zawarcie małżeństwa udzielić minister obrony krajowej, który o ile szczególne stosunki tego wymagać będą jest także uprawniony w drodze rozporządzenia ograniczyć zakaz małżeństwa.

W żadnym wypadku małżeństwo nie uzasadnia ulgi w wypełnianiu obowiązku służby wojskowej.

P. J. W. w P. D. W. Z opisu pańskich stosunków widzimy, że reklamacya co do pańskiego syna powinna odnieść skutek. Jak się robi podanie reklamacyjne podawaliśmy już wielokrotnie w naszej gazecie. Nowa ustawa wojskowa znajduje się w każdej kancelaryi Zwierzchności gminnej to można sobie przeczytać dotyczący ustęp i nie potrzeba kupować.

P. S. S. w G. Już dwukrotnie podawaliśmy w naszem piśmie adres firmy Gaider, Wiedeń V, Schlossgasse 18, która dostarcza przyborów do strojenia i naprawy fortepianów, dlatego jest wskazanem zbierać i przechowywać roczniki naszego pisma, a wówczas nie będą się powtarzały jedne i te same pytania.

P. P. K. w J. Pożyczki rentowej udziela krajowa komisya dla włości rentowych przy Wydziale krajowym we Lwowie i tam należałoby wnieść podanie o taką pożyczkę, załączając wyciąg hipoteczny i arkusz gruntowy swego majątku, tudzież wyjaśniając, na jaki cel służyć ma pożyczka.

P. J. S. w J. W numerze 16 naszego pisma jest wyczerpująca odpowiedź na pańskie zapytanie w artykule pod tytułem: „Co mówi ustawa o zasiłkach wojskowych".

P. B. J. w W. Przez przeszło 30-letnie posiadanie zasiedzieliście prawo przejazdu, przegonu i przechodu i nikt Wam nie może wzbraniać wykonywania tego prawa, owszem macie prawo domagać się, aby to prawo przejazdu i przegonu na Was zaintabulowano.

Jedna jednak jest rzecz, nad którą trzeba się zastanowić, to to, że obecnie jest inny właściciel tej środkowej parceli. On się może bronić tem, że nie wiedział nic o tem, że Wy przejeżdżacie po odne-

śnej drodze, a kupił to, co jest w hipotece. Jeżeli potraficie udowodnić, że ten obecny właściciel wiedział o tem, że Wy tą drogą przejeżdżacie, to bądźcie pewni, że procesu nie przegracie i utraty przejazdu się nie bójcie.

P. P. J. w N. S. W odpowiedzi na list donosimy, że odnośnie do ważności i skutków prawnych, każda umowa ustna ma ten sam walor, co i umowa pisemna, chyba, że rozchodzi się o umowę, która musi być spisana przez notaryusza w formie aktu notaryalnego np. darowizny między małżonkami, kontrakty małżeńskie i t. d.

Skoro Pan, kupując pralnię umówił się, że reszta ceny kupna wekslem pokryta ma być płatna 1 października, to sprzedawca przed 1 października 1913 weksla skarżyć nie powinien. Jeżeli zaskarży sam, to się Pan zupełnie ze skutkiem bronić może i sprzedawca proces przegra. Jednak zachodzi obawe, że sprzedawca może weksel pozbyć, a ten co weksel nabędzie, może zaraz weksel skarżyć, o ile sprzedawca mu nie powie, kiedy pański weksel płatny. Przeciw tego rodzaju skardze jest się według ustawy wekslowej bezbronny i ma się jedynie prawo domagać się wynagrodzenia szkody od sprzedawcy za bezprawne puszczanie weksli w obieg. Na przyszłość należy wogóle weksli nie dawać, a dając weksle dać ich tyle, ile jest rat, to jest na każdą ratę osobny weksel i z takim terminem płatności, jaki umówiono.

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 1 gumiennego, 120 K rocznie, 14 ctn. ordynaryi, utrzymanie krowy, ½ mrg. ogrodu, 4 sągi drzewa. Adres: Zarząd dóbr Zadwórze; 4 fornali, 1 ceglarza. Adres: L. Matuszkiewicz, Kuropatniki, p. Bursztyn; 1 stelmacha, 240 K rocznie, 14 ctn. ordynaryi, 600 sążni ogrodu, 3 l. mleka, 4 sągi opału miękkiego. Adres: Zarząd dóbr Zadwórze; 1 służącego lub chłopca do kredensu. Adres: Stefania Śmiałowska, Bródek, p. Założce.

Biuro pośrednictwa pracy w Kołomyi poszukuje: 4 robotników, Mazurów, do fabryki papieru, po 2 K dziennie, mieszkanie, zwrot kosztów podróży, po nabyciu wprawy zarobek dzienny po 3 K. Adres: Fobryka papieru A. Miriewicza i Hammera, Dziadkowce, p. Kołomyja.

Biuro pośrednictwa pracy w Gorlicach poszukuje: 1 służącej do domu na wieś, 12 do 16 K i wikt. Adres: Leon Dzikiewicz, Moszczanica.

Biuro pośrednictwa pracy w Limanowej poszukuje: 1 fornala, 90 K rocznie i ordynarya. Adres: A. Garlicki, Piotrkowice, p. Tuchów; 1 pastucha, warunki i adres, jak poprzednio; 1 dziewczyny do 3 krów, 10 K miesięcznie i wikt. Adres: Marya Borkowska, Dobra, p. loco; 1 chłopca, 15 do 16 lat, do stajni cugowej, 70 K rocznie, utrzymanie, ubranie, buty i t. d.; 6 mężczyzn, umiejących kosić, zaraz! do późnej jesieni, 60 K miesięcznie i mieszkanie; 6 mężczyzn, umiejących kosić. Adres: Władysław Stasicki, Parkosz ad Pilzno; 10 chłopców. Adres: jak poprzednio; 6 chłopaków. Adres, jak poprzednio.

Krajowe Biuro pracy we Lwowie poszukuje: 1 gajowego starszego, umiejącego czytać i pisać, zaraz! 200 K rocznie, 12 ctn. zboża twardego, 1 mrg. ogrodu, utrzymanie 2 krów, mieszkanie i opał. Pierwszeństwo mają emerytowani żandarmi. Adres: Zarząd dóbr Zaleszczyki małe, p. Jarłowiec.

Biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 10 dziewcząt do robót polnych, 10 chłopców do robót polnych, 1 ogrodnika, 2 furmanów do koni ciężarowych, 40 kucharek i służących do wszystkiego, 20 pokojówek, 20 nianiek, 4 uczniów do kowala.

Biuro pośrednictwa pracy w Łańcucie poszukuje: 20 robotników sezonowych na kontrakty czeskie.

Biuro pośrednictwa pracy w Myślenicach poszukuje: 1 czeladnika kowalskiego. Adres: Kazimierz Bisztyga, Jawornik, p. Myślenice; 1 ucznia do sklepu. Adres: Spółka handlowa, Niwa, Myślenice.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Sączu poszukuje: 1 kuchmistrza lub dobrego kucharza do pensyonatu, od 1/6 do 30/9, 120 K miesięcznie; 1 chłopca służącego od 15/5 do 30/9, 12 K miesięcznie; 1 pokojowej, od 15/5 do 30/9, 12 K miesięcznie; 2 dziewczyn do kuchni, od 15/5 do 30/9, obeznanych nieco z gotowaniem; 1 praczki, od 15/5 do 30/9, 30 K miesięcznie.

Poza granice kraju.

Biuro pośrednictwa pracy w Oświęcimiu poszukuje: 2 robotników rolnych, dorosłych mężczyzn, umiejących kosić, na rok do Francyi, 528 franków, całe utrzymanie, podróż tam i z powrotem; 1 robotnicy do usługi w domu i kuchni do powyższego pracodawcy do Francyi, na rok 326 franków, reszta, jak poprzednio; 5 robotników rolnych do jednego miejsca na rok do Francyi, mianowicie 2 dorosłych do koni i pola po 528 fr., 1 dziewczyny, 20 do 25 lat, silnej, inteligentnej do domu, gospodarstwa i kuchni, 324 fr. tudzież jednego małżeństwa, męża do koni i pola, 528 fr., żony do gotowania dla wszystkich robotników, prania i do roboty w winnicach, 360 fr., nadto wszyscy całe utrzymanie (zamiast mleka wino) i podróż w obie strony.

Ktoby chciał jedno z powyżej wymienionych miejsc zająć, powinien zgłosić się do pracodawcy pod podanym adresem. Jeśli zaś niema wymienionego nazwiska pracodawcy — należy się zgłaszać do Biura pośrednictwa pracy, które wolne miejsca ogłasza.

Ostatnie wiadomości.

Szturm na Skutari.

Wiedeń, 23 kwietnia.

Oblężenie Skutari postępuje i rozpoczął się ponowny szturm. Skutari jest zupełnie otoczone i wygłodzenie załogi jest możliwe. Wprawdzie wojska serbskie zostały wycofane, ale pozostawiły przed murami miasta całą ciężką artyleryę.

Cetynia, 23 kwietnia.

Onegdajszej nocy wojska czarnogórskie rozpoczęły atak ze wszystkich stron. Walka na bagnety trwała całą noc. Turcy stracili na froncie wschodnim i południowo-zachodnim szereg fortyfikacyj, z których obecnie powiewa chorągiew czarnogórska.

Na wszystkich fortach koło Skutari jako też w mieście samem znać żywy ruch. Walka trwa dalej. Upadek Skutari nastąpi lada chwila.

Kapitulacya.

Wiedeń, 23 kwietnia.

Essad basza zwrócił się do komendanta wojsk czarnogórskich o podanie warunków kapitulacyi. Czarnogórski komendant zawiadomił o tem króla, który natychmiast zwołał Radę koronną.

Najdorodniejsze szczepki

a99 krzewy ozdobne

Najpewniejsze nasiona

kwiatowe i warzywne i **piękne sadzonki** wszelkiego rodzaju

poleca

Zakład św. Józefa

dla osier. chłopców

w Krakowie, Karmelicka 66.

NADESŁANE.

MOJE STARE doświadczenie uczy mnie ażeby do pielęgnowania swego ciała używać tylko **mydła liliowego z konikiem Bergmanna & Co, Tetschen a/E.** - Sztukę po 80 hal. nabyć można wszędzie. a142



BILETY OKRĘTOWE DO AMERYKI I KANADY!

Kto chce się uchronić od strat i zawodów, ten niech pisze po pouczenia wprost do mnie, gdyż nie mam zadnych agentów ani naganiaczy! 734

BIURO PODRÓŻY

ZOFII BIESIADECKIEJ

OŚWIĘCIM.

PRZYPOMINAMY

Wszystkim Czytelnikom naszym, że BRACTWO WYDAWNICZE SW. JÓZEFA WE LWOWIE UL- SKARBKOWSKA L. 23

przesyła znowu Członkom swoim za nadzwyczajnie niską wkładką roczną, bo tylko trzech koron przeznaczone przez Zarząd Bractwa na rok 1913 książki:

1. »Miłość Jezusa i Maryi w tajemnicach Różańca św.« Książka do rozważań i nabożeństwa prześlicznie oprawna w płótno ze złotym odciskiem.

2. »Życie P. N. Jezusa Chrystusa«. Część druga. Dzieło to duże, bogato ilustrowane.

3. »Co prowadzi do szczęścia domowego?« Nader praktyczne i wielce pouczające pogadanki i wskazówki dla życia rodzinnego najpewniejsze.

4. »Kalendarz św. Józefa na rok 1913«. Pełen zajmujących powieści, a przytem piękny, z ładnym dodanym obrazkiem.

Ponadto każdy Członek otrzymuje dyplom, jako dowód przyjęcia.

Niechże więc Czytelnicy nasi nie zwlekają, a zaraz do Zarządu się zgłoszą, adresując wyraźnie: 065

Bractwo Wydawnicze św. Józefa, Lwów, ulica Skarbkowska L. 23.

Zniżka
frachtowa około 50%

Opust K. 12
nadzwyczajny kwietniowy

przy wysyłkach całowagonowych (10.000 kg.)

Tomasyny

Stern Marke

„Gwiazda"

umożliwia zakupno **najtańszego i najlepszego** nawozu fosforowego

jeszcze taniej

Bezpłatna analiza kontrolna w krajow. stacyach doświadcz. chem. roln. a134

Reprezentacya na Galicyę i Bukowinę Józef Karrach Lwów, ul. Kościuszki l. 18

„CZUWAJ"

bibułki do papierosów w książeczkach i opakowaniu patentowem po 4 halerze, wyrobu największej w kraju fabryki tutek i bibułek cygaretowych

RUDOLFA HERLICZKI w Krakowie

Za dobroć gatunku i hygieniczne wykonanie daje firma zupełną gwarancyę. - Wzory wysyła się darmo i opłatnie

ULECZ PIJAŃSTWO,



zanim pijanica przekroczy prawo.

Ratuj go, zanim alkohol nie zniszczy jego zdrowia, chęci do pracy, i majątku; albo zanim śmierć ratunek niemożliwym uczyni.

Coom jest surogatem dla alkoholu i sprawia, że pijanica uczuwa wstręt do napojów alkoholowych.

Coom jest zupełnie **nieszkodliwy** i działa tak skutecznie, że nawet nałogowi pijacy więcej już do nałogu swego nie powracają.

Coom jest najnowsze, co wiedza i nauka pod tym względem wytworzyły, takowy uratował już tysiące ludzi od nędzy i ruiny.

Coom jest łatwo rozpuszczalnym wytworem, tak, że np. gospodyni domu może go dać mężowi swemu w napoju porannym a on tego bynajmniej nie zauważy. Najczęściej odnośny człowiek nie może pojąć, dlaczego odrazu znieść nie może alkoholu i mniema, że nadużycie jest tego przyczyną, tak jak często uczuwa się wstręt do potrawy, którą się zbyt często spożywa.

Coom powinien każdy Ojciec dawać swemu synowi studentowi, zanim tenże przepadnie w egzaminie, bo chociażby i on nawet jeszcze nie podlegał namiętności pijaństwa, jednakże alkohol osłabia jego umysł. Wogóle powinien każdy, kto nie posiada dość silnej woli, aby powstrzymać się od używania spirytualii zażyć dawkę Coom. Takowe jest zupełnie nieszkodliwe. Dotyczący konserwuje przez to swe zdrowie i oszczędza dużo pieniędzy, które wydałby na wino, piwo, wódkę lub likiery.

R. F. pisze: Coom Instytut Kopenhaga Dania: Bądź Pan tak dobrym posłać mi pudełko Coom za zaliczką pocztową 10 kor. Mam przyjaciela, nałogowego pijaka a chciałbym go chętnie odzwyczaić. Dotychczas przysłanym Coom odzwyczaiłem już trzy osoby i są obecnie bardzo porządnymi ludźmi, tylko trudno u nas ludzi nakłonić. Dziękując po wielekroć razy pozostaję z uszanowaniem R. F. Diósgyör gyartelep 1910 XI/28 Węgry.

Preparat Coom kosztuje 10 koron i zostanie wysłany po nadesłaniu pieniędzy albo za zaliczką pocztową tylko przez:

Coom Institut, — Copenhaga 304. — Dania.

Na listy należy nalepić znaczek 25 hal. na karty pocztowe 10 hal.

Nie pijcie wódki

wątpliwego pochodzenia, zaprawianej olejkami i sztucznemi esencyami. Takie podejrzane wódki szkodzą zdrowiu i obliczone są tylko na zysk niesumiennych fabrykantów. Każdy, choć najuboższy, ma prawo za swe pieniądze żądać towaru dobrego. Mamy znane od przeszło ćwierć wieku wyroby swojskie, zdrowotne wódki i słynne krakowskie nalewki „SZYMCZAKOWSKIEGO“ wyrabiane z naturalnych ziół i owoców.

Proszę zażądać cenniczka darmo i opłatnie. - Adres:

Szymczakowski i Spółka, Kraków-Piaski 12

Pierwsza Krakowska parowa fabryka wódek zdrowot.

Wapiennik w Płazie

poczta Chrzanów.



Firma katolicka i polska a najstarsza w Galicyi.

Produkuje wapno budowlane, do celów chemicznych i wapno palone, mielone do nawożenia gruntów.

Ceny umiarkowane, na żądanie oferty. a97

Pracownia i dom ekspedycyjny wyrobów tkackich

pod opieką „Najświętszej Rodziny“

Józefa Jórasza

w Korczynie obok Krosna (Galicya)

poleca Szan. P.T. Publiczności słynne w świecie

płótna korczyńskie a135

czysto lniane, pojedynczej i podwójnej szerokości na koszule, prześcieradła bez szwu; bieliznę stołową, dymy, drelichy, chusteczki do nosa, Ręczniki, ścierki, szare-płótna i pół-bielone. Również: Kamgarny, Szewioty, Cajgi, Płótna bawełniane, Płócienka kolorowe, Flanele, Batysty, Satyny, Kloty Barchany, Sukna, Sukienka, Lodeny, Kapy na łóżka, Kołdry, Koce, Derki na konie, Chodniki itp. wyroby tkackie. Cenniki i próbki możliwie z oceną na żądanie darmo i franko.

Wyborny miód!

deserowy, kuracyjny, lipcowy rarytas miodoborów z własnej pasieki

5 kg puszka	k. 6·50
Miód patoka 5 kg „	6·—
Wyborny miód do picia stołowy	037
5 kg blaszanka	k 5·80
Masło stołowe codziennie świeże	
5 kg. paczka	k 12·50

Wysyła za zaliczką

J. M. Farba, Podhajce 36.

Portrety Najprzew. Księcia

BISKUPA SAPIEHY

nadzwyczaj gustownie wykonane na tłoczonym kartonie, wielkości 37×50 cm. wysyłam w dobrem opakowaniu i opłatnie po Kor. 2·75 za zaliczką lub za gotówkę. Przy wysyłce wyżej 10 sztuk znaczny opust.

Do nabycia w Redakcyi „Prawdy“ w Krakowie, ulica Stolarska 6.

Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza“. Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler.
Drukiem „Prawdy“ pod zarządem Józefa Jondry w Krakowie.

Dodatek do Nr. 17 „Prawdy".

Gospodynie! **Baczność!**

Nie kupujcie masła ani żadnego przetworu, zastępującego masło, dopóki nie spróbujecie słynnej, powszechnie wypróbowanej światowej marki

BLAIMSCHEIN'A
„UNIKUM"
MARGARYNY.

„UNIKUM" nie jest margaryną roślinną.

„UNIKUM" sporządza się z najczystszego tłuszczu zwierzęcego i wysoko pasteuryzowanej śmietany, dlatego ma **najwyższą wartość pożywną** i jest **rzeczywiście** zdrowa.

„UNIKUM" nie jest przetworem sztucznym, lecz najczystszym produktem naturalnym.

„UNIKUM" jest o **50%** tańsze, niż zwyczajne masło pod gwarancyą bardziej niż masło wydajne.

TYLKO BLAIMSCHEINA „UNIKUM" jest rzeczywiście jedynym i prawdziwym środkiem zastępnym za masło, przewyższającym o wiele wszystkie środki, dotychczas za najlepsze sławione.

Produkcya

BLAIMSCHEINA „UNIKUM" jest chroniona przez stałą państwową kontrolę, co jest uwidocznione na każdym pakiecie.

Łaskawa pani gospodyni!

Niech się pani nie da **wprowadzić w błąd** innemi ogłoszeniami i niech pani używa zamiast masła do

pieczenia

smażenia

gotowania

wyłącznie **smarowania chleba**

Blaimscheina margaryny „UNIKUM"

Wszędzie do nabycia. Próbki gratis i franko.

Zjednoczone fabryki margaryny i masła Wiedeń XIV.
(Vereinigte Margarine- und Butterfabriken, Wien XIV).

Największe na świecie Towarzystwo okrętowe i kolejowe

CANADIAN PACIFIC RAILWAY COMPANY

posiada **najszybsze** połączenie z **Tryestu do Kanady, z Antwerpii i Liwerpoolu do Kanady oraz do Ameryki północnej.**

Okręty towarzystwa **Canadian Pacific**, jadące z Tryestu, **nie mają międzypokładu**, ale tylko same kajuty na 2 do 6 osób, mianowicie tylko kajuty drugiej i trzeciej klasy. Wskutek tego wszyscy pasażerowie mogą używać pokładu do spaceru, sal do palenia, salonów dla pań, sal muzycznych i t. d. a120

Wszelkich wyjaśnień udziela:

REPREZENTACYA CANADIAN PACIFIC w Krakowie, ul. Floryańska 44.

Patent austr. 41756.

Wyrób krakowski!

Doskonałe pokrycia dachówkami

Lekkie i piękne nie wymaga nigdy reperacyi.

Najwyższy stopień ogniotrwałości:

ASBIT

ŁUPEK ASBESTOWY.

odporny na wiatry i zmiany powietrza.

Fabryka łupku asbestowego „ASBIT"
Spółka z ogran. poręką **Kraków**. Fabryka, ul. Starowiślna 89. - Biuro centralne, Starowiślna 48 Dokł. kosztorysy podaje Fabryka na doniesienie dług. krokwi i kalenicy.

Zjednoczone austryackie akcyjne

Towarzystwo żeglugi parowej

AUSTRO-AMERYKANA

Specyalna nowa linia  TRYEST-KANADA

Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi **wprost do portów kanadyjskich**, do Półn. i Południ. Ameryki itd.

Następne odjazdy do Kanady okrętami:

»Argentina« 15 marca wprost do Portland w Kanadzie.
„Alice" 19 kwietnia „ „ Quebec „

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają:

Jeneralna Ajencya (Goldlust i Ska)

Kraków, Lubicz 7 naprzeciw dworca kolei jakoteż wszystkie podlegające jej prowincyonalne ajencye, następnie:

Lwów: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, Grodecka 93. **Tryest:** Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2. **Wiedeń:** Biuro pasażerskie Austro Amerykany, I. Kärtnerring 7, II. Kaiser Josefstr. 36 oraz Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany, Schenker i Ska. a93

Na raty



najnowszej konstrukcyi, ulepszone **Singera maszyny do szycia, haftu** i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna, znana z rzetelności firma:

R. PAWŁOWSKI
w Krakowie, Rynek 18

dostawca wielu Stowarzyszeń zarobkowych związku urzędników państwowych i centrali zakupu dla oficerów i urzędników

Cenniki z historyą maszyn darmo i opłatnie.

UWAGA! Według poświadczenia c. i k. austr.-węg. konsulatu firma Singer Co, posiada swoje fabryki w Wittenbergu, pruskiej prowincyi Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe w Hamburgu. Jestto więc firma niemiecka, którą „Straż Polska" do bojkotu zaliczyła. 4

CHŁOPCY

zdolni, z dobrych rodzin pochodzący, lat 11—12 liczący, z ukończoną 4 kl. ludową i mający zamiar poświęcić się pracy Misjonarskiej w naszem Zgromadzeniu, mogą być przyjęci do naszego Małego **Seminaryum w Dębowcu** pod Jasłem. a129

Wszelkie zgłoszenia należy adresować do:

Zarządu Małego Seminaryum XX. Misjonarzy N. P. M. z la Salette w Dębowcu pod Jasłem.

Kawaler

w średnim wieku na stałej posadzie, posiadający nieco gotówki, dla braku czasu na znajomości szuka na tej drodze w celach ożenku uczciwej i skromnej dziewczyny lub bezdzietnej wdowy w wieku do ... lat. Wymagany posag: najchętniej parę morg pola, lub też jakiekolwiek zawodowe wykształcenie, w pierwszym rzędzie szkołę gospodyń wiejskich i trochę pieniędzy. Dyskrecya zapewniona. A ponieważ traktuje rzecz całkiem poważnie, nie odpowiada na listy bez podpisu. Łaskawe zgłoszenia najdalej do 25 maja pod adr. „Nadzieja przyszłości 24" poste rest. ... a144

NOWA SŁUŻĄCA.

NOWELKA.

— Nie zapomnisz zatem, kochany Karolu?...

— O czem nie mam zapomnieć? — odrzekł Karol Resler z wyrazem szczerego zakłopotania, a Helena, jego śliczna, młoda żonka, w rozpaczy obie opuściła ręce.

— Ależ, Karolu! — wołała, — miałbyś już teraz zapomnieć o moich poleceniach?

— Najdroższa, — tłómaczył się Resler, szukając w kieszeniach swojego ubrania zagubionych rękawiczek, — wcale nie zapomniałem, tylko doprawdy... właściwie... nie mogę sobie w tej chwili przypomnieć, co...

— Ależ ostrygi! — dopowiedziała Helena.

— Prawda, ostrygi.

— I dwa łóty czerwonej, zefirowej włóczki!

— Tak jest, moja droga.

— I na jedenastą godzinę zamówić dorożkę do dworca kolei po twoję kuzynkę z Hamburga.

— Masz słuszność, dziś jej oczekujemy; dobrze, iż o tem pomyślałaś.

— I tuzin mesyńskich pomarańczy, kilka funtów winogron, ciastek i bakalii... a potem masz przecie udać się do biura zleceń i zgodzić mi dziewczynę.

— Co?... zgodzić...

— Dziewczynę, Karolu, służącą do wszystkiego. Lota odjechała dziś do domu, bo nagle zachorowała, a przecie nie mogę zostać bez służącej teraz właśnie, gdy oczekujemy gościa. Powinna umieć dobrze gotować i usłużyć przy stole.

— Dobrze, dobrze, teraz już nie zapomnę twoich poleceń! — I, uściskawszy serdecznie swoję Helusię, wybiegł z pośpiechem, ażeby się nie spóźnić na ranny pociąg, którym miał dojechać do miasta. W jego głowie, jak w kalejdoskopie, kołowały winogrona, zefirowa włóczka, dorożka, ostrygi, ciasta i dziewczyna, która w gospodarstwie Heleny tak ważne zajmowała miejsce.

Młoda kobieta tymczasem w największym niepokoju i zmartwieniu, graniczącym z rozpaczą, udała się do kuchni, gdzie piękny, około 24 lat mieć mogący młodzieniec na kolanach przed kominem silił się, ażeby ogień rozdmuchać; ładna, pełna życia twarz jego była zarumieniona i popruszona trochę sadzami. Z najkomiczniejszym w świecie wyrazem spojrzał na wchodzącą, pytając:

— I cóż?

— Gasparze, czy nie umiałbyś zrobić majonesu z homarów?... — nie zważając na jego słowa, trwożliwie spytała młoda gosposia.

— Jak kucharz.

— A kawę?

— Wyśmienicie, nauczyłem się jej robić we Wiedniu.

— Ja zaś umiem upiec migdałowy torcik, więc przynajmniej będziemy mogli razem wystawić dobre śniadanie tej pani z Hamburga, lecz co do obiadu...

— To co?...

— Trzeba będzie spuścić się na Opatrzność! — odrzekła z westchnieniem Helena.

— Widzę na podwórzu pysznego koguta, — zauważył Gaspar, — gdybym go tylko mógł schwytać i zabić, mielibyśmy doskonałą pieczeń, albo...

— Ach! mój drogi, możebyś umiał przyrządzić potrawę z kapłonów?... lub może smażyłeś już kiedy kurę?... powiedz!

— Nigdy w życiu, moja siostrzyczko!

— To też i tego nie umiesz, z czem się chwalisz! — zawołała z pewnem zniecierpliwieniem pani Resler.

— Przepraszam, — bronił swej sprawy improwizowany kucharz, — wezmę selerów, cebuli, soli pieprzu...

— Ależ nie! tysiąc razy nie! — przerwała zgorszona Helena. — Otwórz lepiej tego homara, a daj mi już pokój z kuchennemi przepisami twojego własnego pomysłu. Znasz się lepiej na poezyi i na polityce, aniżeli na sztuce kucharskiej. A jednak, braciszku, nie wiem, cobym była zrobiła w obecnej mej biedzie bez twojej pomocy.

Jeszcze homar nie był wyjęty z skorupy, migdałowy torcik nie został nawet zaczętym, bo pani Resler zajęła się uporządkowaniem jadalnego pokoju — gdy posłyszano głos dzwonka.

— Kto tam? — zawołała trochę niecierpliwie.

— Czy mieszka tu pani Resler? — w miejsce odpowiedzi spytano ze dworu.

W tejże właśnie chwili dojrzała Helena przez dziurkę od klucza czarną, skórzaną torebkę podróżną; skromną, czarną, alpakową suknię i zwyczajny szal podróżny — więc, nie namyślając się wcale, zawołała radośnie:

— Dzięki Bogu! mamy już nową służącą! — a serdeczniejsze jeszcze podziękowanie posłała w myśli swojemu Karolowi za tak pospieszne, a niespodziane wykonanie jej najważniejszego zlecenia:

— Wejdź, moje dziecko, — mówiła prędko dalej, otwierając szeroko drzwi nowoprzybyłej. — Cieszę się, że jesteś tak akuratną... ale nie rozbieraj się tutaj, złóż twoje rzeczy w pokoju służących, który jest obok kuchni. Zaprowadzę cię, chodź prędko, będziesz miała od razu niemało roboty.

I pani Resler udała się naprzód, a nowa służąca szła za nią z dziwnie przerażoną, jak się zdawało, miną.

— Jak ci imie? — zapytała nagle pani Resler.

— Jak mi imie?... Eugenia, — odrzekła nowoprzybyła niby w odmęcie.

— Eugenia?... — powtórzyła pani domu z widocznem niezadowoleniem, — niedogodne imię! wolę cię nazywać Ludwisią. A czy masz dobre świadectwa, moje dziecię??

— Sądzę, że tak.

— Jesteś trochę, jak na twój stan, nadto wystrojona, — zauważyła pani Resler, mierząc dziewczynę wzrokiem od stóp do głów, — ale masz pewnie w kuferku, który ci nadeślą, prostsze ubranie.

Nowa Ludwisia tymczasem, powiodłszy ślicznemi, czarnemi oczyma dokoła, zatrzymała je na wysokiej, ręcznikiem opasanej postaci, zajętej właśnie otwieraniem olbrzymiego homara.

— Czy państwo trzymacie kucharza? — zapytała, przypatrując się ciekawie.

Pani Resler wyprostowała się dumnie:

— O! nie, — odrzekła, — to mój brat, Gaspar, który jest tak dobry, że chciał mi dopomódz w przyrządzaniu majonezu z homarów.

— Ale pan nie robi tego, jak się należy, — powiedziało dziewczę z uśmiechem, — w ten sposób nie uda się nigdy wyjąć mięsa z skorupy. Pozwól pan, że mu pokażę, jak trzeba zacząć.

I dziwnie małą rączką i zręcznemi paluszkami wydobyła Eugenia najdelikatniejsze, białe cząstki homara z ciasnych kończyn czerwonej skorupy.

a zrobiła to tak szybko i ładnie, że zachwycony Gaspar przyklasnął jej kilka razy.

— Teraz, — odezwała się pani Resler, — pokażę ci, Ludwisiu, gdzie wszystko stoi, abyś się mogła zaraz zająć śniadaniem, z którem spuszczam się całkiem na ciebie. O 11-ej oczekuję przybycia kuzynki mojego męża z Hamburga, niech więc na tę godzinę będzie gotowe, a smacznie, porządnie i elegancko.

— Ja jednak dokończę mojego majonezu, — powiedział wesoło Gaspar, pięknej, nowej kuchareczce ciągle się przypatrując. — Co zacząłem, tego nie porzucę, a panna Ludwisia niech nie spogląda tak wystraszonym wzrokiem, będę się starał nie przeszkadzać jej moją robotą i przekonam mą siostrę, że się znam doskonale na kuchni.

Pani Helena skinęła na niego znacząco, ale udał, jakoby wcale nie zauważył tego ostrzeżenia, więc rzecz szła dalej tym samym trybem.

W pół godziny potem cały przejęty i wzburzony wpadł młody Gaspar do jadalnego pokoju, gdzie właśnie siostra jego zastawiała stół serwisem z swej najpiękniejszej porcelany — i zawołał z szczerym zapałem:

— Hełusiu! ależ to klejnot i brylant najczystszej wody! Spuść się na mnie i wierzaj, że ona niezawsze pracowała w kuchni. Słuchaj! nie pamiętam już przy jakiej sposobności, dość, że mówiąc coś, przytoczyłem mimowoli Szekspira, a ona, wystaw sobie, zrozumiała i poznała natychmiast wiersz pełen mądrości i natchnienia, oczy jej zajaśniały, na licach zakwitły róże...

— Rozpoznała cytatę z Szekspira? ona... zwyczajna służąca do wszystkiego? — z niedowierzaniem i śmiejąc się, pytała pani Resler.

— Mówię ci przecie, — zapewniał poważnie Gaspar, — że ona nie jest wcale zwyczajna służącą.

Z uderzeniem jedenastej śniadanie było zastawione, ale żadna dorożka nie zatrzymała się przed domem, żadna kuzynka z Hamburga nie przyjechała.

— Jak to nieznośnie! — narzekała Helena, — panna K. spóźniła się zapewne na pociąg i Karol będzie niezadowolony, gdy jej tu jeszcze za swym powrotem nie zastanie. Mnie bo teraz wszystko jedno, kiedy przyjedzie, przy tak obrotnej i zręcznej dziewczynie nie będę już w ambarasie, choćby to nawet nastąpiło niespodziewanie.

O godzinie trzeciej, jak było zapowiedziane, podano obiad, na który stawił się pan domu, zgrzany i zmęczony pospiechem.

— I gdzież jest?... — wołał na wstępie.

— Kto? o kim mówisz? — spytała żona.

— O mej kuzynce z Hamburga.

— Nie przyjechała jeszcze wcale.

— Nie przyjechała?

— A nie.

Karol Resler odetchnął swobodniej:

— W takim razie nie jest jeszcze tak źle, jak się obawiałem.

— A co miało być źle? — śmiejąc się, pytała Helena, — mówisz dziś w samych zagadkach, kochany Karolu, cóż ci się stało?

— To, moja najdroższa, że zapomniałem o ostrygach, o włóczce zefirowej i o służącej.

— Jakto zapomniałeś?

— Ne... zapomniałem, to przecie jasne i wyraźne, Helusiu.

— Ależ, mój drogi, nie zapomniałeś przecie o najgłówniejszej rzeczy, o służącej, przysłałeś mi znakomitą kucharkę, która już od dawna pracuje w kuchni.

— A jednak nie przysłałem ci nikogo, mój aniele, i daję ci słowo, że pomyślałem o służącej dopiero tu, przy stole.

— Kto zatem, na miłość Boga! przysłał mi zbawczynię w mojej potrzebie?!

— Zadzwoń na nią! — zawołał nagle Gaspar, — może to jaka oszustka, lub złodziejka, która podstępem dostała się do waszego domu, ażeby przy sposobności ujść z niego co najmniej z serwisem srebrnym.

I niecierpliwy sam pociągnął za dzwonek.

Po chwili weszła młoda dziewczyna i skłoniła się, tłumiąc śmiech z całej siły.

Resler wydał okrzyk zadziwienia i zgrozy:

— Ach! mój Boże, to przecie Eugenia! Edzia K., moja kuzynka z Hamburga!

I wziął ją w ramiona i z wielkiem niezadowoleniem Gaspara pocałował w oba policzki.

— Wolałbym, żeby była moją kuzynką, — mruknął zazdrosny chłopiec.

Helena była, jak szkarłat czerwona.

— O! nieba litościwe! — zawołała, składając małe rączki, — a ja nierozważna wzięłam ją za nową kucharkę!

— To nic, moja dobra Heleno, — całując ją, uspokajała Edzia, — w potrzebie umiem być także wyborną kucharką i nie bierz mi za złe, że na pomyłkę twoję odpowiedziałam żartem, do którego zaraz na wstępie tak niespodziana nastręczyła mi się sposobność. Zobaczysz, ile ci jutro tajemnic kucharskich odsłonię, a kremy migdałowe i czekoladowe torty porobię ci takie, jakichby się nie powstydził najlepszy cukiernik; przekonasz się, kuzyneczko.

I, ciesząc się, zasiedli wszyscy czworo do obiadu, który jedynie zręczności Edzi zawdzięczali. Gaspar był niezmordowany w chwaleniu pieczonych kuropatw, potrawy z kapłonów i tortu jabłkowego, a nazajutrz obie kuzynki udały się razem do biura i przyprowadziły prawdziwą do domu kucharkę, która nie posiadała już ani niezwykłego wychowania, ani bliższej z Szekspirem nie miała znajomości.

Gaspar tymczasem, przechyliwszy się przez ramię siostry, szepnął jej półgłosem:

— A czyż nie mówiłem ci, Heleno, że Ludwisia jest klejnotem i brylantem najczystszej wody?...

Nie upłynęło czterech tygodni, a Gaspar z Edzią byli narzeczonymi.

Z TEKI MYŚLICIELA.

Poznać dobre jest mało — wykonać to trzeba.
Wtenczas będziesz szczęśliwym, doznasz łaski nieba.

Człowiekiem dobrym jest ten, który pomaga komu tylko może, a nikomu nie szkodzi, a krzywdę swą chętnie przebacza.

Sw. Augustyn powiada, że nic tak ludzi nie odwodzi od grzechu, jak myśl o śmierci.

BRANIEC TATARSKI.

Opowiadanie na tle historycznem osnute z XVI wieku

(Ciąg dalszy.)

Galera, miotana na wszystkie strony, niby wątła skorupka, to się wznosiła na grzbiecie fali jakiejś olbrzymiej, to znów opadała w odmęty, zalana wodą. Pogasły wszelkie światła na statku, i nic już nie było słychać, prócz ryku burzy, huku fal i strasznych gromów, wstrząsających, zda się niebo i ziemię. Straszne to były godziny, a jednak i wtedy serce moje wołało do tego Pana Wszechrzeczy, który poza rykiem burzy i trzaskiem gromów przemawia do duszy ludzkiej, tak, jak śród ciszy spływa do niej po srebrzystym promieniu miesiąca. Skuty łańcuchem, przywiązany do tej kruchej łupiny, co się już rozbijała o skały ostre podwodne, otoczony ciemnością przerażającą, czułem jeszcze, że mnie Bóg nie opuszcza i odzywałem się do towarzyszy, starając się im dodać otuchy.

Nie słyszeliśmy się prawie śród łoskotu burzy morskiej, Maksym tylko, który był tuż przy mnie przykuty, żegnał się co chwila, a kiedy błyskawica, rozdzierając chmury, rozświeciła mi twarz jego, widziałem, że się modlił z głową wzniesioną. Inni już wpół martwi z przerażenia i grozy, leżeli na pokładzie, chwytając się masztów i lin porzuconych. Jak długo to trwało, nie wiem; wreszcie — trzask okropny, który się dał słyszeć nawet śród burzy szalejącej... zimno oblewającej nas wody i... straciłem przytomność...

Janek zmartwychwstaje. — Góra Athos. — Pustelnik. — Między Niebem a ziemią.

Kiedy otworzyłem oczy, słońce jasno świeciło wkoło mnie, tak, że natychmiast zamknąć musiałem powieki, nie mogąc znieść wielkiego blasku. Na razie nie wiedziałem, co się ze mną stało, aż dopiero zwolna wróciła pamięć: ryk wichru, szum i łoskot wzburzonej fali, krzyk i jęki strwożonej załogi, potem ów trzask straszliwy, chwila walki okropnej z wodą, zalewającą mnie ze wszech stron i... ciemność! Cóż się później ze mną działo? Nie wiem....

Otwieram znów oczy; przez małe zakratowane okienko, świeży powiew przynosi balsamiczną woń kwiecia, a złocisty promień słońca igra nade mną, ślizgając się po białem posłaniu. Na stropie ciężkie sklepienie wznosi się okrągłym łukiem, a przy ścianach kilka prostych, drewnianych sprzętów. Teraz dopiero widzę, w kącie postać ludzką; starzec siwobrody, schylony nad wielką księgą ze srebrzystemi klamrami i zatopiony w modlitwie, czy w zadumie głębokiej, zdawał się nie patrzeć na mnie wcale; kiedy jednak poruszyłem się na posłaniu, starając się głowę podnieść, oczy jego duże, niebieskie, a pełne rozumu i słodyczy, spoczęły na mojej twarzy, i powoli uśmiech pogodny rozjaśnił jego poważne, szanowne oblicze.

Powstał i zbliżył się do mego posłania, a stąpał pocichu, jak gdyby jakieś nadziemskie zjawisko; u pasa coś mu brzęczało, gdy się poruszał — to różaniec. Nie wiedziałem znów, czy śnię, czy na jawie oglądam to wszystko, i usiłowałem podnieść się na wezgłowiu mojem, ale bezwładnie opadłem napowrót.

— Gdzieżeście się znów dostali, panie bracie? — pytał ciekawie Juraś — przecie nie na tamten świat, sądzę, a tego jednego tylko wam brakowało, boście już byli na ziemi i pod ziemią, na wodzie i pod wodą.

— Otóż i ja sam nie wiedziałem, gdzie się znajduję, — odrzekł Janek — ale powoli rozgadałem się z szanownym starcem, co, jak duch opiekuńczy, stanął nade mną i przekonałem się, żem jeszcze na tym świecie i to w klasztorze zacnych Ojców na górze Athos, dokąd mnie na poły martwego burza wyrzuciła. Pokazuje się, że owe łańcuchy, któremi byłem przykuty, obróciły się na moje ocalenie, trzymały mnie bowiem przytwierdzonym do ogromnej belki, którą fale na brzeg wyrzuciły. Tam mnie i starego Maksyma znaleźli zacni Ojcowie, którzy mają swe klasztory na wybrzeżu, ostrym kątem w morze się wsuwającym. Oni nas przenieśli, rozkuwszy, do tego schronienia i, odżywiwszy rozmaitymi kordyałami i nacieraniem, pielęgnowali z ojcowską prawdziwie pieczołowitością. A minęło kilka miesięcy, nim się z łoża podnieść mogłem po strasznem utłuczeniu i złamaniu prawej nogi; Maksym także niemało ucierpiał, ale obaj czuliśmy, żeśmy dobili do portu i codziennie za to dzięki składaliśmy Wszechmocnemu.

Nie zapomnę nigdy dni tam spędzonych, prawdziwie między niebem a ziemią. Cudowna bo jest ta góra Athos, umajona zielenią i kwieciem, kąpiąca stopy w błękitnem morzu, a szczytem sięgająca obłoków. Wznosi się na jednym z trzech zębów półwyspu Chalcedońskiego, a na stokach jej wznoszą się klasztory. Później, gdy już byłem znacznie silniejszy, zwiedzałem tę cudowną okolicę, gdzie, oprócz szumu fali, szelestu drzew i śpiewu ptasząt, słychać tylko dzwony, wzywające na modlitwę i pobożne pienia mnichów, poświęconych na służbę Bożą*).

Dziwny jakiś spokój spłynął mi do duszy, gdym przebywał wpośród tych ludzi świętobliwych i, patrząc na ich życie ciche, zatopione w modlitwie, rozczytywaniu się w księgach i wielbieniu Boga w przyrodzie cudownej, sam chwilami pragnąłem być policzony między nich. Ojciec Bazyli, który właśnie czuwał nade mną, gdym odzyskał przytomność, przybył tu przed laty z Ukrainy; on też zrozumiał słowa, które mi się z ust wyrywały w gorączce, i odtąd wyjednał sobie pozwolenie wyłącznego pielęgnowania mnie. Z nim też najlepiej porozumiewać się mogłem, inni bowiem ojcowie przeważnie greckiego języka używali. Był w tym klasztorze (i w innych, jak się później przekonałem) zbiór ksiąg, a w nich wizerunki, prześlicznie farbami wykonane; widziałem nieraz Ojców, nad taką robotą pracujących i odpisujących stare rękopisma.

Gdy już byłem zdrowszy, Ojciec Bazyli wziął mnie z sobą do innego klasztoru, dokąd go przełożony za jakąś sprawą posyłał. Siedzieliśmy obaj

---

* Do dziś dnia na górze Athos wznosi się mnóstwo klasztorów, bardzo starożytnej budowy, zawierających księgozbiory, malowidła i inne stare zabytki. W rozpadlinach skał kryją się pustelnicy, pędząc żywot na ciągłej modlitwie. Położenie półwyspu tego, oblanego ze wszech stron morzem, a przedstawiającego kształt trójzębu, dziwnie ma być piękne i urocze, roślinność wspaniała i rozkoszny klimat. Zakony na górze Athos są po większej części obrządku wschodniego.

na osiołkach i wspinaliśmy się coraz wyżej, wyżej w górę; czasem prowadziła ścieżka nad brzegiem przepaści tak głębokiej, że się mimowolnie oczy od niej odwracało, ale osiołek stąpał powoli. ostrożnie, wznosiliśmy się ciągle w górę. Przed zachodem słońca stanęliśmy pod cieniem wielkiego kasztana; osiołki zaczęły skubać trawę, a ja rzuciłem okiem dokoła.

Daleko, daleko pod stopami naszemi, srebrzyło się i złociło morze, którego szum oddalony nas dolatywał; nad nami lazurowe niebo, a między tem niebem i wodą zielone stoki góry, gdzie śród gajów błyszczą złociste krzyże na wieżycach kościołów i kaplic. A jest ich takie mnóstwo, że gdzie okiem rzucić, tam szarzeją mury starej budowli sług Bożych. Tu i owdzie znów w szczelinach skał żyją pobożni pustelnicy, którzy ślubowali nie oglądać oblicza ludzkiego i w nocy tylko schodzą po chleb lub placki, które im z klasztorów posyłają, składając w jakiem wydrążeniu śród głazów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z JAPONII.

Japończycy ubierają się wogóle bardzo porządnie, nie bogato, nie bardzo strojnie, ale wygodnie, czysto, w łagodne, nie rażące kolory i zawsze z pewną elegancyą. Obdartusów w Japonii wcale się nie spotyka; na bosaka absolutnie nikt nie chodzi, nawet małe dzieciaki. Obuwie japońskie, zupełnie nie podobne do europejskiego i doskonale przystosowane do miejscowych potrzeb, składa się dla mężczyzn i kobiet jednakowo z uszytej z białego perkalu krótkiej skarpetki, na którą (a w lecie czasem wprost na gołą nogę), wkłada się na ulicę leciutkie drewniane saboty a raczej sandały, a w domu — słomiane chodaczki, lekko i ładnie splecione. Sznurowadła ich zakładają się swobodnie między dużym i drugim palcem. Wieśniacy w polu używają skórzanych chodaków, w rodzaju staro-greckich lub rzymskich sandałów, mocno przywiązanych do nogi. W każdym więc razie noga jest obuta swobodnie i lekko, co zapobiega tworzeniu odcisków. Obuwie to wygląda dosyć elegancko, szczególniej u kobiet. Wojskowi, urzędnicy i wogóle ci wszyscy, którzy są obowiązani ubierać się po europejsku, noszą, rozumie się, kamaszki i buty, ale i oni w domu, w życiu prywatnem, nie omieszkują wracać do swego narodowego obuwia. Resztę kostyumu stanowią zręczne kerymony (szlafroki), które u kobiet i mężczyzn różnią się tylko krojem i szerokością rękawów. Szerokie i fałdziste matnie służą jako kieszenie dla papierowej chustki do nosa, wachlarza i innych drobiazgów.

Wyrobnicy i wszyscy ci, którzy muszą być w ruchu, wkładają podczas roboty zamiast kerymonów krótkie kaftaniki i dopełniają swój kostyum albo wązkiemi, prawie obcisłemi spodniami, albo zadawalają się tylko opaską na biodrach. W lecie, podczas upałów, można w mieście spotkać robotników, których całe ubranie składa się tylko z takiej opaski, w każdym jednak razie, powróciwszy do domu, po robocie, każdy Japończyk ubiera się w swój leciutki, wygodny kerymon. Kobiety zawsze są ubrane, nawet w upały.



Ojciec św. Pius X w swej pracowni.

Skromność i prostota, cechujące osobę Piusa X, uwidoczniają się także w jego pracowni. Jedynemi ozdobami tej komnaty są: krzyż drogocenny z wizerunkiem Chrystusa i figura papieża Piusa IX.

Najważniejszym jednak punktem kobiecej toalety jest jej uczesanie głowy. Dba o to każda Japonka, chociażby najuboższa. To też fryzyerki japońskie (bo tem się zajmują wyłącznie tylko kobiety) mają o wiele więcej roboty, niż ich europejscy koledzy, chociaż oszczędne wogóle Japonki robią albo raczej budują swe kunsztowne uczesania głowy od razu na kilka dni, dlatego sypiają nie na poduszkach, lecz podkładają pod głowę, albo raczej pod kark drewniane podstawki. Ma to być, oprócz tego, bardzo dobrem dla zdrowia; dlatego też podstawek tych używają i mężczyźni, którzy nie potrzebują w ten sposób ratować swych koafiur, bo noszą zwykle krótkie włosy, a nawet często prawie golą głowę, zostawiając na niej małe kępki z boków, albo rodzaj czupryny na samym czubku. Japończycy uważają wszelki zarost na twarzy i głowie za oznakę zwierzęcości, barbarzyństwa.

Kapłani japońscy golą się zupełnie, świeccy zaś obywatele czasem pozwalają sobie nosić wąsy, ale brody żaden Japończyk nie lubi. Dlatego może każdy Japończyk zawsze mniej więcej czysto wygląda, chociaż urodą poszczycić się prawie nigdy nie może.

Kiedy do Władywostoku przed paru laty przybyły partye robotników japońskich do kolei syberyjskiej, to robotnicy ci swem porządnem ubraniem, czyściutkim i inteligentnym wyglądem obudzali ogólny podziw, a gdy utworzyli towarzystwa w celu wspólnego zdrowego pożywiania się, i wszędzie, na miejscach robót pobudowali dla siebie łazienki, bo po robocie nie siadywali do wieczerzy inaczej, jak po ciepłej kąpieli, to nie chciano uwierzyć, iżby to byli prości robotnicy. Puszczono więc plotkę, że Japończycy byli poprzebieranymi szpiegami wojskowymi, do tego stopnia ci japońscy robotnicy kolejowi nie byli podobni do swych kolegów europejskich.

Japonki, chociaż także nie są ładne, jednak dzięki swej wybitnej elegancyi, gracyi i kobiecości, mają w sobie wiele uroku.

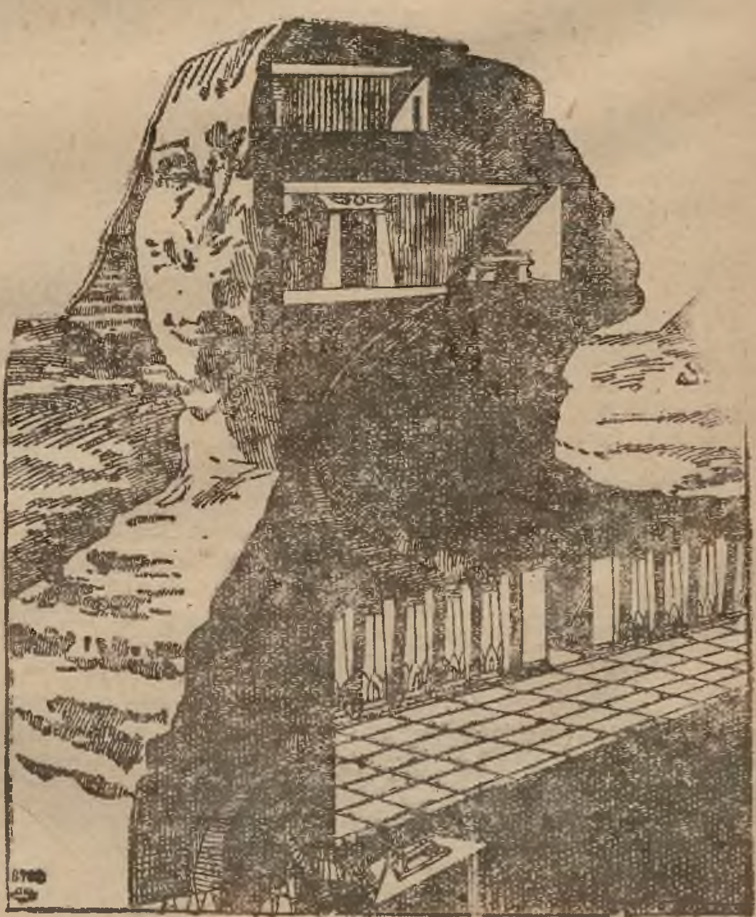
Wielowiekewa kultura wycisnęła na wszystkich Japończykach wyraźne piętno, że tak powiem, dobrego wychowania. Takiego delikatnego, grzecznego, nawet wykwintnego sposobu obcowania z ludźmi, jakim się Japończycy odznaczają, chyba żaden naród nie zdołał w sobie wyrobić. Japończyk czy Japonka zawsze wszelką odmowę, zaprzeczenie lub inne przykre słowo potrafią oblec w formę łagodną; wolą niewinnie skłamać, niż gołą prawdą dotknąć bez potrzeby. Przesadzają nawet w tym kierunku. Co ważniejsza, że przymiot uprzejmości posiada nietylko każdy Japończyk z osobna, lecz posiada go nawet tłum japoński, czego nie może dokazać nawet najwykwintniejsze zgromadzenie Europejczyków, łatwo zapominających w gromadzie o przepisach dobrego wychowania.

W Japonii w największym tłoku, przy nadzwyczajnych nawet okolicznościach, zawsze można być spokojnym: nikt cię nie udepce, nie popchnie, nie zgniecie, nie skrzywdzi. Czy to w teatrze ludowym, czy podczas procesyi, na dworcach kolejowych, w wagonach, czy przy innem jakiem zgromadzeniu ludzi, obecność policyi jest zupełnie zbyteczną.

Każdy pilnuje się sam, aby nie skrzywdzić sąsiadów. Policyanci nie potrzebują nikogo przywo-

Odkrycia w wnętrzu Sfinksa.

Położona u brzegu pustyni Afrykańskiej olbrzymia skała, mająca kształt lwa z twarzą kobiecą, budzi od niepamiętnych czasów ciekawość i zainteresowanie uczonych. Przypuszczano oddawna, że w wnętrzu Sfinksa znajdują się niezawodnie grobowce dawnych królów egipskich. Dotąd jednak nie udało się nikomu dotrzeć do wnętrza, gdyż przyziemie skały zasypywały stale piaski pustyni. Obecnie donoszą pisma, że uczony badacz prof. Reisner dotarł do wnętrza głowy Sfinksa i odkrył w niej starożytne świątynie egipskie. Obrazek nasz przedstawia przekrój skały, przez co uwidocznione są starożytne komnaty, rzekomo znajdujące się w wnętrzu, oraz kurytarze do nich prowadzące. Cały świat uczony zainteresował się niezmiernie odkryciem prof. Reisnera i z niecierpliwością oczekuje dalszych jego badań i sprawozdań.



żywać do porządku i sami go też nie mącą. Są oni tylko widzami. Wypadało mi nieraz znaleść się w ciżbie podczas procesyi, któremi zwykle uświetniają różne japońskie święta. Tysiące ludzi tłoczyło się w wąziutkich uliczkach, ale nigdy nie było krzyków, pchania się, ani żadnych awantur i pośród tysiąca stłoczonych gapiów zawsze się znalazło miejsce dla przejeżdżającego dżenerykszy (człowiek, ciągnący wózek o dwóch kołach z siedzącą w nim osobą), któremu nikt nie zabraniał biedz swoją drogą. Komunikacya w takich ulicach, rozumie się, bywała utrudniona, ale nigdy nieprzerwana zupełnie, jak to u nas często bywa. Pamiętam raz w święto Buddy wielka procesya z alegorycznemi wozami, z olbrzymiemi smokami spotkała się wieczorem z licznem towarzystwem, wychodzącem z kolacyjki i widowiska tańców gejsz, a więc w dzielnicy miasta nie bardzo arystokratycznej, ale i wówczas wszystko odbyło się grzecznie i bez awantur: tłumy usunęły się powoli bez wrzasku, bez tłoku, bez skandalów. Na prawdę, przy takich okolicznościach nie wiedziałem, co mam więcej podziwiać, czy ciekawą fantastyczną procesyę, czy nadzwyczajne zachowanie się widzów!

O nie, jeszcze raz powtórzę: Japończycy nie są barbarzyńcami! Przeciwnie, powiem nawet, że Europejczycy dużo od nich mogliby się nauczyć.



Dawid Livingstone.

W roku bieżącym przypada setna rocznica urodzin słynnego podróżnika i badacza wnętrza Afryki, Dawida Livingstona. Urodził się on w Anglii w miasteczku Blantyre pod Glasgowem dnia 19 marca 1813 r. Do roku 27-go swego życia pracował jako robotnik w przędzalniach bawełny, potem jako członek angielskiego towarzystwa misyonarskiego udał się do Afryki dla nawracania pogańskich murzynów. Tu rozbudził się u Livingstona pociąg do podróży odkrywczych. Zorganizowawszy sobie karawanę z murzynów, przeszedł z nią większą część puszcz i pustyń Afryki i dotarł do okolic, w których przed nim jeszcze żadna ludzka nie postała noga. W roku 1873, w czasie poszukiwań za źródłami Nilu, zmarł na dysenteryę. Wierni jego słudzy i towarzysze murzyni zanieśli ciało jego na swych barkach aż na wybrzeże morskie, skąd je na statku przewieziono do Londynu i złożono w podziemiach opactwa Westminsterskiego.

ZE WSPOMNIEŃ HISTORYCZNYCH.

Bitwa u Lubieszowskiego stawu.

Zaraz po sejmie koronacyjnym Stefan Batory, zostawiwszy królową w Krakowie, zbrojno wyruszył do Warszawy, gdzie przybywszy, wezwał prymasa Uchańskiego, aby się przed nim stawił, gdyż w przeciwnym razie sam go w Łowiczu odwiedzi. Przestraszony Uchański wypowiedział posłuszeństwo ociągającemu się cesarzowi i przybywszy do Warszawy, hołd królowi złożył. Uprzedzili go w tem już inni przeciwnicy Batorego, jak Opaliński marszałek koronny, Krasiński biskup krakowski i Czarnkowski referendarz. Po zaprzysiężeniu przez króla przywilejów uznali go też Litwini; w Knyszynie i Tykocinie panowie litewscy osobiście mu hołd składali; dokonał tego również książę pruski przez poselstwo, do Brześcia kujawskiego wysłane; w Toruniu wreszcie złożyły hołd Prusy królewskie, z wyjątkiem jednego tylko Gdańska.

Gdańszczanie pozostający w ścisłych związkach handlowych z Hanzą, podburzani przez cesarza Maksymiliana, nie mogący znieść ograniczeń, jakie jeszcze za Zygmunta Augusta nałożono na ich przywileje, których nadużywali, postanowili na wszelki przypadek trzymać się odpornie i albo w danym razie przerzucić się na stronę cesarza, albo przynajmniej jak najlepsze na Stefanie wytargować warunki. Nie pomogły nic kilkakrotne upomnienia królewskie; wysłani przez króla na odebranie przysięgi od Gdańszczan Stanisław Kostka biskup chełmiński i Jan ze Służewa wojewoda brzeski, miasto przysięgi otrzymali tak ubliżający odpis, że go przyjąć nie chcieli. Wtedy król wyznaczył sąd, a gdy się Gdańszczanie nie stawili, ogłosił ich (24 września 1574) buntownikami i winnymi zdrady majestatu.

Gdańszczanie w odpowiedzi na ten wyrok złupili kilka klasztorów, a między niemi oliwski. Rozpoczęły się kroki nieprzyjacielskie; sam król stanął pod Gdańskiem, ale niebawem musiał się udać na sejm do Torunia, zostawiwszy w obozie pod Tczewem Jana Zborowskiego z 2000 jazdy i 1000 węgierskiej piechoty.

Do Torunia Gdańszczanie, otrzymawszy glejt, przysłali posłów swoich, ale układy nie szły, gdyż dumni mieszczanie, oprócz zapłaty dość znacznej sumy pieniężnej, na żadne inne warunki zgodzić się ani króla przeprosić nie chcieli. Rozgniewany Batory, uzyskawszy pobory na wojsko, miasto pospolitego ruszenia, a do tego otrzymawszy wiadomość o śmierci cesarza Maksymiliana, dnia 9 kwietnia 1577 r. ogłosić kazał publicznie przeszłoroczny wyrok na Gdańszczan, zakazał wchodzić z nimi w stosunki handlowe, a posłów ich, jako ludzi wyjętych z pod prawa, w łęczyckiem więzieniu osadził.

Powiadomieni o tem Gdańszczanie, wiedząc jak małemi siłami Zborowski rozporządza, postanowili znieść jego obóz, zanim większe siły zdołają nadciągnąć, i wysłali przeciw niemu dwa silne oddziały, jeden lądem pod wodzą Jana z Kolna (z Kolonii), drugi wodą. Zborowski atoli nie uląkł się przewagi nieprzyjaciela; nad stawem Lubieszowskim zaskoczył drogę knechtom niemieckim i 4427 Niemców na placu położył, reszta, wraz z Janem z Kolna, w panicznym strachu uciekła. Marynarze, dowiedziawszy się o losie wyprawy lądowej, czemprędzej też do Gdańska wracali. Świetne to zwycięstwo odniósł Zborowski dnia 17 kwietnia 1577 r.